Nr. 277. We Lwowie Piątek dnia 5. Października 1888. Rok XXI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 45).

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srg., do Francji, Anglij, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon ... 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C Adam rue des Saint Pères.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.

Czas odnowić prenumeratę!!!

która wynosi:

we Lwowie	miesięcznie	1 zł. 50 ct.
	kwartalnie	4 zł. 50 ct.

za donoszenie do domu dopłaca się miesięcznie 20 ct.

na prowincji	miesięcznie	2 zł.
	kwartalnie	6 zł.

Za „BLUSZCZ“ dopłaca się:

we Lwowie	miesięcznie	50 ct.
	kwartalnie	1 zł. 50 ct.
na prowincji	miesięcznie	80 ct.
	kwartalnie	2 zł. 40 ct.

Prenumeratę na Dziennik przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go, zaś na „Bluszcz“ tylko **od 1-go każdego miesiąca.**

Jednodniowy strejk.

Lwów 4. października.

Abstynencja, eksodus i strejk zaczynają powoli wchodzić w modę w parlamentach krajowych monarchji austro-węgierskiej. Nie mamy na razie zamiaru zastanawiać się nad zasadniczą wartością tego rodzaju broni nieparlamentarnej w parlamencie — skonstatować tylko należy, że czasem i wyjątkowo jestto jedyna broń, pozostawiona stronnictwu sejmowemu, nie do przeprowadzenia swoich zamiarów — bo do tego stronnictwo strejkujące jest liczebnie za słabe — ale do przeszkodzenia, aby wniosek lub projekt, który uważa za niebezpieczny lub szkodliwy, stał się ustawą. Że jednak i w tym wypadku użycie tej broni powinno nastąpić z możliwie największą ogłędnością — tego chyba nie potrzeba zaznaczać. Uwagi te nasunęły nam się na wiadomość o strejku, urządzonym przez posłów czeskich w sejmie morawskim. Mimowoli nasuwa się przedewszystkiem pytanie, czy posłowie czescy, powziąwszy zamiar opuszczenia sali obrad sejmowych, postąpili z ową starannością, oględnością i ostrożnością, o jakich bezsprzecznie w wypadkach takich, ani na chwilę nie powinno się zapominać. Czy rozważyli wszystkie skutki polityczne, jakie za sobą może pociągnąć tego rodzaju precedens, zastanowili się nad tem, jakie konsekwencje wyciągnąć gotowi przeciwnicy narodu czeskiego z takiej, choćby tylko jednodniowej abstynencji? Odpowiedź na to pytanie nie tak łatwa, jak się może na pierwszy rzut oka wydaje.

Na porządku dziennym wieczornego posiedzenia plenarnego sejmu morawskiego — było to dnia 2. bm. — stały obrady nad preliminarzem szkół ludowych. Komisja budżetowa przedstawiła ze swojej strony sejmowi wniosek do rezolucji, wzywającej rząd, aby nie dozwolił na żadne zmiany w obecnie obowiązującej ustawie dla szkół ludowych na korzyść nadzoru duchownego i aby wszelkim odnośnym żądaniom stanowczo się sprzeciwił. Nad tym wnioskiem komisji wywiązała się dłuższa i dość żarliwa dyskusja. Biskup Bauer wystąpił z energją przeciw tym, którzy słuszne żale i życzenia, odnoszące się do obecnej ustawy szkolnej, uważają za szkodę dla kraju i za naruszenia podstaw oświaty ludowej. Rezolucja, uchwalona przez sejm byłaby złym na przyszłość precedensem. Z tych powodów postawił przejście do porządku dziennego.

W imieniu posłów czeskich złożył poseł Szrom — po czesku — oświadczenie tej treści: Naród czeski gorąco przywiązany do szkolnictwa, pragnie aby oświata jak najszersze ogarnęły warstwy, czego dowodem ofiary i ciężary, ponoszone na rzecz szkół — mimo to jednak nie można uważać obecnie obowiązującej ustawy szkolnej za coś skończonego i nienaruszalnego. Z tych powodów nie zgadzają się Czesi na proponowaną rezolucję. Skierowana ona jest przeciw wnioskom, postawionym w Radzie państwa — podczas gdy w sejmie nikt tego rodzaju wniosku nie postawił. I owe wnioski nie były nawet przedmiotem pierwszego czytania, tylko tak zwane sfery liberalne i ich dzienniki podchwyciły przedwcześnie sprawę, by rozdmuchać walkę wśród ludności, nim jeszcze w sferach kompetentnych wyrażono swoje w tej sprawie zdanie.

Komisja budżetowa, wnosząc sprawę w sejmie, przekroczyła swoją kompetencję li na to, aby dostarczyć tematu do podburzających dyskusyj nad wnioskami, które wcale nie do niego, ale do Rady państwa należą, aby wywołać demonstrację i wzburzenie opinji publicznej. Ponieważ Czesi na takie postępowanie zgodzić się nie mogą — nie będą więc brali udziału ani w obradach, ani w głosowaniu nad proponowaną rezolucją. Gdy następnie po mowie sprawozdawcy przystąpiono do głosowania, oświadczyło się za wnioskiem księdza biskupa Bauera 39 — przeciw wnioskowi 47 posłów. Stronnictwo środka nie wotowało wcale. Po ogłoszeniu tego rezultatu głosowania opuścili natychmiast posłowie z prawicy a z nimi posłowie Kurji fideikomisowej i biskup Bauer salę obrad. Pozostało w sali 47 Niemców, a ponieważ do kompletu potrzeba 51 posłów, więc musiał przewodniczący zamknąć posiedzenie — dla braku kompletu.

Taki był przebieg pamiętnego posiedzenia wieczornego i strejku czeskiego. A teraz powtarzamy pytanie, czy eksodus był tym razem potrzebny? Mowa, którą wygłosił poseł Szrom, była niezawodnie bardzo piękną, złożone przezeń oświadczenie zawierało bezsprzecznie same zdrowe myśli i słuszne zapatrywania — z tym wszystkiem jednak nie potrafił nas przekonać o potrzebie strejku. Czy Czesi nie byliby uspokoili swojego sumienia i nie byliby zadość uczynili swoim obowiązkom przyjacielskim w obec sojuszników liechtensteinowskich, gdyby się byli ograniczyli na głosowaniu przeciw proponowanej przez komisję budżetową rezolucji? Nam się zdaje, że tak. Do tego stopnia aby aż strejkować, nie potrzebowali się angażować dla klerykalnego wniosku szkolnego i nie potrzebowali się narazić na zarzut, który sami z całą słusznością podnoszą przeciw Niemcom w Czechach. Krok ich był cokolwiek za prędki i nadto ryzykowny.

Sprawa propinacyjna w podkomitecie komisji sejmowej.

II. Podkomitet sejmowej komisji propinacyjnej zebrał się po raz trzeci we środę wieczór dla wysłuchania dwóch nowych projektów zniesienia prawa propinacyjnego, przedstawionych przez posłów **A b r a h a m o w i c z a** i dra Leona **B i l i ń s k i e g o**.

Posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 7mej wieczór i trwało do godziny 9½. Obecni byli prócz wszystkich członków subkomitetu, oraz zaproszonych pp. Abrahamowicza i Bilińskiego, ze strony rządu p. namiestnik **Z a l e s k i** i radca dw. **K a r a s i ń s k i**, a nadto wielu posłów jak: Artur Potocki, Kazimierz Badeni, Adam Jędrzejowicz, Lubomirski, Pilat i w. i.

Zaciekawienie było tem większe, że projekt p. Abrahamowicza był zaledwie kilku posłom znanym.

Poseł **A b r a h a m o w i c z** przystąpił zaraz do odczytania i wyjaśnienia szczegółów swego projektu.

Według tego projektu prawo wyszynku i sprzedaży napojów propinacyjnych w całej swej wyłączności i w całej rozciągłości przejść ma z dn. 1. lipca 1889 na kraj, względnie na fundusz propinacyjny.

Właściciele prawa propinacji tudzież prawa rzeczowego szynkowania gorących napojów w jednym szynku, otrzymać mają za odjęcie tego prawa wynagrodzenie, które wypłacone im zostanie w 4½% o b l i g a c j a c h p r o p i n a c y j n y c h l u b w g o t ó w c e.

Za podstawę do wymiaru **w y n a g r o d z e n i a** wzięty będzie dochód czysty z prawa propinacji, obliczony i przyznany prawomocnemi orzeczeniami krajowej komisji propinacyjnej w myśl ust. z 30. grudnia 1875.

Tytułem wynagrodzenia za odjęcie prawa propinacyjnego, otrzymają uprawnieni **s z e s n a s t o - r a z o w y r o c z n y** czysty dochód propinacyjny w 4½-procentowych obligacjach funduszu propinacyjnego według ich nominalnej wartości. Za odjęcie zaś prawa rzeczowego szynkowania gorących napojów w jednym szynku **p i ę c i o k r o t n y** dochód czysty z prawa propinacji, do którego szynk ten przywiązany został, a to również w 4½-procentowych obligacjach funduszu propinacyjnego.

O ileby zaś z przyznanym dochodem czystym z jednej propinacji związane było prawo rzeczowe szynkowania więcej niż w jednym szynku, kwota wynagrodzenia za ubytek wszystkich tych szynków będzie taką samą, jak przy utracie jednego szynku.

Na pokrycie wynagrodzenia za odjęcie prawa propinacyjnego, tudzież zastrzeżonego prawa rzeczowego szynkowania gorących napojów, upoważnioną zostaje Dyrekcja funduszu propinacyjnego do wydania obligacyj funduszu propinacyjnego w ogólnej **n o m i n a l n e j k w o c i e** 64,890.000 zł.

Obligacje funduszu propinacyjnego umorzone być mają **w o k r e s i e l a t 32 r o z p o c z y n a j ą c y m s i ę z d n i e m 1. s t y c z n i a 1890, a t o p r z e z l o s o w a n i e, w y k u p l u b w y p o w i e d z e n i e.**

Należytą spłatę zapadłych kuponów, oraz wylosowanych obligacyj poręcza w pierwszym rzędzie fundusz propinacyjny i fundusz rezerwowy.

Do funduszu **p r o p i n a c y j n e g o** wpływają:

a) dochód uzyskany przez wykonywanie prawa propinacji w zarządzie Dyrekcji funduszu propinacyjnego;

b) przyznana ustawą państwową z 20. czerwca 1888 roku ze skarbu państwa roczna kwota zł. 1,000.000 z wyłączeniem udziału przypadającego miastom, które na swoich obszarach gminnych wykonują wyłączne prawo propinacji;

c) **o r a z d o c h o d y f u n d u s z u k r a j o w e g o z o p ł a t s z y n k a r s k i c h u s t a n o w i o n y c h w t y m p r o j e k c i e.**

Fundusz **r e z e r w o w y** utworzyć się ma:

a) z uzbieranego dotąd ogólnego funduszu propinacyjnego oraz z przychodów wpływających do tegoż funduszu do końca 1910 r., tj. z opłat szynkarskich, za zakładanie gorzelń, browarów i miodosytni, oraz z grzywien za przekroczenia propinacyjne;

b) z wszelkich corocznych nadwyżek funduszu propinacyjnego.

Fundusz **r e z e r w o w y** użyty być ma:

1. Na pokrycie corocznych niedoborów powstałych w funduszu propinacyjnym z wypłaty zapadłych kuponów i wylosowanych obligacyj, o ileby te pokryte nie zostały z dochodów funduszu propinacyjnego, powyżej oznaczonych.

2. Na koszta administracji funduszu propinacyjnego, nie dające się pokryć z dochodów bieżących tego funduszu.

O ileby propinacyjny fundusz rezerwowy na wymienione powyżej pokrycie użyty nie został, **p r z e l a n y b y ć m a w c a ł e j s w e j p o z o s t a ł o ś c i p o u p ł y w i e r o k u 1921 d o f u n d u s z u k r a j o w e g o.** Za należyte dopełnienie zobowiązań funduszu propinacyjnego w obec posiadaczy tego funduszu, poręcza w drugim rzędzie fundusz krajowy.

Celem zapewnienia funduszowi propinacyjnemu stałych dochodów, zwłaszcza w pierwszych latach wejścia w życie ustawy o opodatkowaniu spirytusu z dnia 20. czerwca 1888, tudzież celem dania możności dotychczasowym uprawnionym bądź dotrzymania przyjętych już zobowiązań, z tytułu wydzierżawionego na czas dłuższy prawa propinacji, bądź rozwiązanie tych dzierżaw w pewnym perjodzie lat, **d o t y c h c z a s o w i w ł a ś c i c i e l e p r a w a u t r z y m a n i z o s t a j ą w u ż y t k o w a n i u t e g o p r a w a j a k o d z i e r ż a w c y f u n d u s z u p r o p i n a c y j n e g o d o d n i a 31. g r u d n i a 1895 r.**

Jako czynsz roczny tych dzierżaw, począwszy od 1. lipca 1889 do dnia 31. grudnia 1895 r., ustanawia się dochód czysty z odnośnej propinacji, obliczony i przyznany prawomocnem orzeczeniem komisji propinacyjnej w myśl ustawy z 30. grudnia 1875. Czynsz ten roczny uiszczony być ma w czterech ratach kwartalnych z góry płatnych.

Po nadto obowiązani być mają dzierzawcy zwrócić funduszowi propinacyjnemu przypadający nań jako wydzierzawiającego, podatek dochodowy wraz z wszystkiemi dodatkami do podatku tego ustanowionemi.

Na zabezpieczenie regularnej wypłaty czynszu dzierzawnego zatrzymaną zostanie przy wypłacie wynagrodzenia za odjęcie praw propinacyjnych tytułem kaucji dzierzawnej, kwota równająca się trzechkrotnemu czynszowi rocznemu w obligacjach propinacyjnych według ich nominalnej wartości.

Kupony obligacyj, stanowiących kaucję dzierzawną, pobierać będą dzierzawiący, wydanie zaś samej kaucji nastąpi w m. styczniu 1896, względnie po rozwiązaniu interesu dzierzawnego.

Sposób wyzyskania dochodu z prawa propinacji po upływie r. 1895, pozostawiony zostaje samodzielnie dyrekcji funduszu propinacyjnego, jednak z wykluczeniem ryczałtowej cały kraj obejmującej dzierzawy.

Bezpośrednio po nadejściu przekazu sądowego wydaną zostanie każdemu uprawnionemu do podjęcia wynagrodzenia asygnata na przypadający mu do wypłaty kapitał wynagrodzenia. Wypłata zaś wynagrodzenia nastąpi w gotówce lub w obligacjach propinacyjnych w sposób następujący:

Przy odbiorze asygnaty winien każdy uprawniony do wynagrodzenia **z ł o ż y ć d e k l a r a c j ę, c z y c h c e w y n a g r o d z e n i e o t r z y m a ć w g o t ó w c e l u b w o b l i g a c j a c h.**

W wypadku pierwszym, tj. żądania wypłaty wynagrodzenia w gotówce, obejmuje sprzedaż obligacyj propinacyjnych dyrekcja funduszu propinacyjnego z mocy jednocześnie ustanowionego w tym celu syndykatu do sprzedaży tych obligacyj na czas aż do 1. stycznia 1895.

Uprawnieni chcący otrzymać wynagrodzenie w obligacjach, otrzymają tymczasowo *Genusscheiny* do odbioru procentów przypadających od kapitału wynagrodzenia, z dniem zaś 1. stycznia 1895 nastąpi wydanie obligacyj propinacyjnych.

Przyznane **p r a w o r z e c z o w e** szynkowania gorących napojów, tak jak w wydanych już orzeczeniach kraj. komisji propinacyjnej na rzecz dotychczasowych uprawnionych oznaczonem zostało, **p r z e j ś ć m a n a w ł a s n o ś ć k r a j u.** Kraj jednak zrzeka się tego prawa, ustanawiając w miejsce dochodu z tego prawa, z dniem 1. stycznia 1911 roku opłaty szynkarskie na rzecz funduszu krajowego w tej samej wysokości, jak one z mocy §. 20 ustępu II. ustawy z dnia 30. grudnia 1875 od każdego wyszynku gorących napojów z innego tytułu, aniżeli z tytułu prawa propinacji ustanowione zostały.

Cały dochód z tych opłat w perjodzie od 1. stycznia 1911 r. do 31. grudnia 1921 wpływa do funduszu propinacyjnego.

Następne paragrafy traktują o uwolnieniu od podatków, oraz o składzie dyrekcji funduszu propinacyjnego. Według projektu p. Abrahamowicza, dyrekcja składać się ma z siedmiu członków a mianowicie: z 4 wybranych przez Sejm, 2 mianowanych przez Wydział krajowy, a 3 przez namiestnictwo.

Po przeprowadzeniu nad powyższym projektem dyskusji przystąpił podkomitet do **d r u g i e g o p r o j e k t u p. B i l i ń s k i e g o.**

P. **B i l i ń s k i e g o** projekt wychodzi z założenia, że jeżeli nie da się znieść propinacji bez straty dla uprawnionych i bez szkody lub ryzyka dla kraju, coby się z dotychczasowych obrad subkomitetu zdawało, to należy uchwalić ustawę, któraby z jednej strony odjęła ustawie z roku 1875 o zniesieniu propinacji to, co w tej ustawie jest najbardziej ujemnego ze stanowiska ogólnego, tj. ów szynk wieczysty — z drugiej strony ów miljon ze skarbu państwa do funduszu propinacyjnego w ten sposób przelać, aby nie było już niebezpieczeństwa, iżby kiedyś przy zmianie ustawy o opodatkowaniu wódki, **p ł y n n o ś ć t e g o m i l j o n a m o g ł a b y ć z a k w e s t j o n o w a n ą.**

W końcu sądzi p. Biliński, że zrzekając się szynku, należałoby **z a p e w n i ć d l a k r a j u p o z n i e s i e n i u p r o p i n a c j i p e w n e k o r z y ś c i p r z e z p r a w o n a k ł a d a n i a o p ł a t s z y n k a r s k i c h.**

Poseł **B i l i ń s k i** proponuje tedy ustawę, która:

1) Miljon przelewa do funduszu propinacyjnego (po wyłączeniu części tego funduszu przypadającego miastom);

2) szynk wieczysty z roku 1875 znosi z tem zastrzeżeniem, iż szynk ten zniesiony zostanie dopiero wówczas, gdy całe 22 miljonów, wyznaczonych ze skarbu państwa, wpłyną do funduszu propinacyjnego;

3) już w ustawie obecnej, uchwalić się mającej jasno i stanowczo określa prawo Sejmu do nakładania od roku 1910 na rzecz ogólnego funduszu krajowego opłat szynkarskich w wysokości 60, 80 i 100 zł., z których p. Biliński oblicza w przybliżeniu dochód dla kraju od 1910 r. od 600.000 do 1,000.000 zł.

Projekt p. Abrahamowicza poddali ostrej krytyce pp.: Stanisław Badeni, Czaykowski i Hausner, wykazując, iż w stosunku do projektu rządowego nie zmniejsza on ryzyka dla kraju, a nadto niejednolity plan umorzenia, proponowany przez posła **A b r a h a m o w i c z a** przedstawić może wielkie trudności.

Nad projektem p. **B i l i ń s k i e g o** nie przeprowadzono szczegółowej dyskusji — jedynie poseł Skałkowski oświadczył, iż nieprzesądzając ostatecznej decyzji, uważa projekt ten za godny głębszego zastanowienia.

Natomiast poseł **C z a y k o w s k i** oświadczył się stanowczo przeciw projektowi p. Bilińskiego.

Ostatecznie uchwalił podkomitet rozdać oba projekty swym członkom, i na następnem posiedzeniu przeprowadzić nad niemi szczegółową dyskusję.

Gorączka,

sposoby jej oznaczania i najnowsze zapatrywania na biologiczne jej znaczenie. *)

Napisał

Dr. W. J.

Wiadomo, że gorączka zwiastuje się objawami licznemi, a mianowicie podwyższoną ciepłotą ciała, przyspieszonem tętnem, częstszem oddechaniem, wysychaniem w ustach i zwiększonem pragnieniem, a brakiem apetytu, dalej zajęciem lub bolem głowy, nerwobolami w odnogach, niezwykłą sennością, lub też brakiem snu, nareszcie uczuciem znużenia i rozstrojenia ogólnego. Otóż dawniej poznawaliśmy po tych objawach, czy chory gorączkuje lub nie, a praktycy rutynowani, zwłaszcza tacy, co to leczą wodą, kierują się jeszcze i teraz temi objawami. Także stopień gorączki ocenialiśmy dawniej według stopnia jej objawów, jak np. według stopnia rozegrzania ciała, zaczerwienienia twarzy, zajęcia głowy, obniżenia świadomości, przyspieszenia tętna, oddechu itd. Przed kilkunastu laty atoli wpadli niektórzy z nas na myśl, używać do oznaczania gorączki „ciepłomierza“. Był to pomysł bardzo szczęśliwy. To też cały świat lekarski powitał go z radością i używa odtąd chętnie ciepłomierza. Czynimy to zaś nie dlatego, jakoby dopiero ciepłomierz pouczał nas o istnieniu gorączki, gdyż to wiemy i bez niego, jak wykazałem poprzednio. Także i to oceniamy bez ciepłomierza, czy gorączka jest mierną, czy też znaczną, tj. czy przekracza 39° C., czyli ową granicę, od której silniejsza gorączka się rozpoczyna. Ponieważ jednak do takiego ocenienia potrzeba pewnej wprawy, którą nie każdy z nas posiada, przeto dla lekarzy bez tej wprawy jest ciepłomierz narzędziem wcale pożądanem.

Chętnie robią użytek z ciepłomierza także chirurdzy. Po operacjach bowiem idzie o to, aby wiedzieć, czy gorączka powstaje lub nie, gdyż od tego zawisło dalsze postępowanie operatora. Nie podlega zaś wątpliwości, że termometer wykazuje już najmniejsze podniesienie się ciepłoty ciała, a więc nawet takie stopnie gorączki, które bez ciepłomierza łatwo mogą ujść uwadze chirurga.

W wewnętrznych chorobach gorączkowych robimy użytek z ciepłomierza głównie z powodów następujących. Po pierwsze dlatego, że używanie tego narzędzia nadaje nam pozór postępowania ściśle umiejętnego, imponujemy nim więc niezmiernie naszej klienteli. Powtóre, dla lekarza, nie posiadającego rutyny w leczeniu, a szczególnie w leczeniu wodą, jest ciepłomierz bodaj jakim takim punktem oparcia. Po trzecie, w początkach gorączki nie zawadzi, przekonywać się od czasu, jakim torem ona postępuje i do jakiej wysokości mniej więcej dochodzi.

Widzimy tedy, że używany rozsądnie jest ciepłomierz narzędziem wcale przydatnem. Niektórzy z nas atoli robią zeń użytek przesadny. Aby zaś stopień tej przesady wykazać, weźmy pierwszy lepszy fakt z życia codziennego weźmy np. trzech chorych tyfusowych, z których jednego, będącego zwolennikiem hydroterapji, leczy nie lekarz, lecz rutynowany uczeń szkoły **P r z y ś n i c o s k i e j.** Drugiego leczy lekarz dyplomowany i robiący z ciepłomierza użytek rozsądny. Trzeciego nareszcie leczy lekarz dyplomowany, ale robiący z ciepłomierza użytek przesadny. Przypatrzmy się teraz postępywaniu każdego z tych trzech lekarzy, nazwijmy zarazem pierwszego z nich „A“, drugiego „B“, a trzeciego „C“.

Lekarz „A.“ nie używa zwykle ciepłomierza, bo wie z góry wszystko to, co ciepłomierz mówi. Zamiast tedy ciepłomierzem, dotyka się on własną ręką ciała chorego i przy tej sposobności przekonuje się zarazem o ogólnym stanie chorego, jego poczuciu się i zachowaniu, o stopniu świadomości, wyrazie fizjognomji, zasobie sił itd. Odpowiednio do danych, uzyskanych tym sposobem, stosuje on dwa do trzy razy na dobę zawijania w wilgotne prześcieradła i koce, lub chłodzące kąpiele, pomiędzy tem zaś daje wilgotne okłady na tułowie, chłodzące zaś na głowę, a nadto używa raz lub dwa razy na dobę irygatora. Oprócz tego poleca ten lekarz, aby choremu podawano co kilka minut nieco świeżej wody do picia, i aby mu dniem i nocą dostarczano powietrza czystego. Tem tak prostem postępowaniem przyprowadza ten lekarz swego chorego z wszelką łatwością do zdrowia, gdyż leczenie tyfusu, równie jak i zapaleń płuc, jest, jak uczy doświadczenie, istną igraszką dla postępującego według zasad **h y d r o t e r a p j i.** Ważnem jest przy tem wszystkiem jeszcze i to, że cała kuracja odbywa się cicho i spokojnie. Lekarz „A.“ bowiem nie alarmuje rodziny chorego, będąc pewnym siebie i wiedząc, że trzyma się ściśle znaczenia wyrazu „leczyć“, tj. dopomaga naturze takiemi środkami, których skuteczność doświadczenie stwierdziło.

Przypatrzmy się teraz postępowaniu lekarza „C.“ Takowe jest, jak zaraz zobaczymy, wręcz przeciwne postępowaniu, któreśmy właśnie opisali. Lekarz „C.“ bowiem przyszedłszy do chorego, rozpoczyna swoje działanie najczęściej od tego, że odrzuca ciepłomierze, które już są w domu i są wcale dobre, a każe czemprędzej kupować ciepłomierz taki, który według jego widzenia rzeczy ma być jedynie dobrym. Następnie poleca on osobom pielęgnującym chorego, aby co dwie godzin mierzyli temperaturę tegoż i zapisywali takową jak najstaranniej na owej kartce, którą on ku temu przeznaczył. Kartka ta staje się odtąd ową osią, około której całe rozumowanie i postępowanie lekarza „C.“ się obraca. Zamiast bowiem, ile razy przyjdzie następnie do pomieszkania swego pacjenta, zajmywać się najpierw nim samym, tj. jego wyglądaniem, wyrazem fizjognomji, stanem sił, jakością tętna itd., każe lekarz „C.“ podawać sobie najpierw kartkę wyżrzeczoną. Zamiast jednak przesunąć po niej szybko wzrokiem, aby się dowiedzieć, do jakiej mniej więcej wysokości w czasie jego niebytności ciepłota chorego dochodziła, siada on z miną poważną na krześle i zaczyna bawić się porównywaniem odłamków stopni ciepłoty. Tymczasem rodzina chorego otoczyła go w około i spogląda na jego zajęcie z wyrazem najwyższego podziwu, rozumuje ona bowiem mniej więcej w ten sposób: „Do jakiego to stopnia doskonałości doszła dziś sztuka leczenia, kiedy się już opiera na cyfrach, a więc na podstawie matematycznej, i kiedy te cyfry mówią lekarzowi tyle, że już prawie nie potrzebuje zajmywać się chorym“.

Rozumie się, że rodzina ta nie wie, iż te cyfry nietylko nie mówią lekarzowi tego, co mu wiedzieć potrzeba, ale bałamucą go owszem i mącą jego rozumowanie. Lekarz ten bowiem układa nieraz już w czasie dumania nad temi cyframi, a więc jeszcze nie widziawszy chorego, plan dalszego postępowania, tj. postanawia powiększyć dawkę sztucznych środków przeciwgorączkowych. Uskutecznieniem zaś tego postanowienia przeszkadza naturze już do tego stopnia, że takowa już nie jest w stanie pokonać tej przeszkody.

Przypatrzmy się jeszcze postępowaniu lekarza „B.“ robiącego, jak powiedzieliśmy z góry, z ciepłomierza użytek taki, jak potrzeba. Całe postępowanie tego lekarza nosi na sobie cechę rozwagi i rozsądku dojrzałego. Objawia się to zaraz w tem, że on nie poleca osobom pielęgnującym chorego, badać ciepłotę tegoż co parę godzin; nie czyni zaś tego z wielu powodów. Po pierwsze, dla tego, że wie, iż mierzanie ciepłoty w chorobach gorączkowych, a więc i w tyfusie, nie ma innego znaczenia, jak tylko skonstatowania, czy gorączka jest mierną, czy też wysoką. Czy zaś mierna wynosi 38° lub 39°C., a wysoka 40 lub 41°C., to już nie zmienia istoty rzeczy, tj. nie wpływa na sposób postępowania naszego, gdyż my nie posiadamy takich środków przeciwgorączkowych, któreby odpowiadały poszczególnym stopniom gorączki, a już najmniej takich, któreby odpowiadały ułamkom tych stopni. Powtóre, lekarz „B.“ wie, że u osób nerwowych, lub niedokrewnych dochodzi temperatura ciała nieraz do stopni nierównie wyższych, niżeli u innych osób w tych samych chorobach, a pomimo to przechodzą te choroby u jednych i u drugich jednakowo. Po trzecie, lekarz „B.“ wie, że za częste manipulowanie ciepłomierzem męczy i rozdrażnia chorych, którzy zapominają, iż chorobom gorączkowym musi gorączka towarzyszyć, gdyż inaczej choroby te nie byłyby gorączkowemi. Po czwarte, lekarz „B.“ wie, że zmuszając osoby, pielęgnujące chorego, do czynności tak bezowocnej, jaką jest **z a c z ę s t e** badanie ciepłoty, zabieramy im bezmyślnie czas, który im jest tak potrzebny do pielęgnowania chorych, a nadto odwracamy ich uwagę od rzeczy istotnie ważnych. Po piąte, lekarz „B.“ wie, że przesadnem używaniem ciepłomierza wprawiamy w błąd publiczność, gdyż ta sądzi, że ciepłomierz odkrywa nam wielkie tajemnice, lub dostarcza nam niezwykłych podstaw do działania. Otóż dla tych to powodów lekarz „B.“ nie marnuje czasu na bawieniu się ciepłomierzem u swego chorego tyfusowego, lecz skonstatowawszy nim raz stan i tor gorączki, oraz ułożywszy plan leczenia ucieka się do ciepłomierza później jeszcze tylko wtedy, jeśli do tego daje powód jakie niezwykłe zajście w przebiegu tyfusu i jeśli wskutek tego lekarz ten chce się przekonać, o ile też ciepłota chorego powyżej lub poniżej 39° C. się chwieje.

Powiedziałem poprzednio, że lekarz „C,“ przyszedłszy do pomieszkania swego chorego, bierze czemprędzej do rąk ową kartkę, na której spisano wyniki badań gorączki, a usiadłszy, sili się rozpoznać z tej kartki, czy gorączka się wzmogła, czy też zmniejszyła. Ponieważ w chorobach zwykłych, a więc i w tyfusie gorączka waha się, jak już wspomniałem, w granicach bardzo ciasnych, bo pomiędzy 37.5° C., a 41.5° C., przeto rozpoznawanie to jest rzeczą najłatwiejszą w świecie. Jeśli bowiem ciepłota waha się pomiędzy 37.5 a 39.5° C., natenczas wiemy, że gorączka jest mierną; jeśli zaś waha się pomiędzy 39.5 a 41.5° C., natenczas wiemy, że jest wysoką. Czy zaś ze zmniejszeniem się gorączki stan chorego się polepszył, albo czy ze zwiększeniem się jej stan ten się pogorszył i czy skutkiem tego należy używać energiczniejszych środków przeciwgorączkowych, na te tak ważne pytania ciepłomierz nie może odpowiedzieć wcale. Na pierwsze pytanie bowiem może odpowiedzieć tylko sam chory, t. j. jego wyglądanie i poczucie ogólne, dalej stan apetytu, trawienia, jakość snu, stopień dolegliwości itd. Także odpowiedź na drugie pytanie zawisła od rezultatu badań samego chorego, a względnie stanu jego serca, płuc itd. Widzimy zatem, że ciepłomierz nie jest w stanie udzielić nam owych wskazówek, na których nam zależy najbardziej. Z tego wynika, że lekarz „C.,“ robiąc z ciepłomierza użytek przesadny, zapoznaje właściwe jego przeznaczenie i przecenia jego doniosłość, a zarazem traci z ócz i zaniedbuje to, co jest istotnie ważnem. Dlatego

*) Obacz numera 264 i 265.

Rewizja konstytucji.

Ferje parlamentarne i zatemnienie zniknięcie Boulangera z widowni, sprawiały, że po uciszeniu się lamentów, wywołanych w obozie republikańskim tryumfem wyborczym „dzielnego generała" aż w trzech departamentach naraz uwaga opinji i prasy francuskiej skierowaną była niemal w zupełności na sprawy zagraniczne, jak n. p. w ostatnich czasach na publikację pamiętnika Fryderykowego — podczas gdy sprawy domowe Rzeczypospolitej, jak gdyby wakacjonowały razem z posłami i ministrami, leżały odłogiem. Teraz dopiero, gdy wkrótce już parlament ma być na jesienną sesję zwołanym, zaczynają sobie przypominać w Paryżu, że parę miesięcy temu tyle wrzawy było w izbie i prasie na temat poruszonej przez Boulangera „rewizji konstytucji". I oto *Temps*, uchodzący za organ gabinetu Floqueta, donosi nagle z miną półurzędową, jakby dla potwierdzenia pogłosek, obiegających od kilku już tygodni w Paryżu — że prezes ministrów, zaraz po zebraniu się izby, niezawodnie wniesie imieniem rządu projekt rewizji.

Po nadto podaje również to pismo, jakby komentarze do zapowiedzianego projektu Floquetowskiego, z których wynika, że prezes gabinetu nie myśli o radykalnem przeprowadzeniu swego programu. Mianowicie nie ma on bynajmniej na myśli skasowania senatu, jak tego żądali i żądają radykalni jego przyjaciele polityczni, natomiast chce przeprowadzić w drodze ustawodawczej pewną redukcję prerogatyw senatu, który i bez tego biegiem czasu, niemal prawem zwyczajowem się ustalił. Ma być tedy odjętem senatowi prawo interwencji w kwestjach budżetowych i prawo zakładania „weta" przeciw wnioskom przyjętym przez izbę Rzeczypospolitej, zmierzającemu do rozwiązania izby.

Przyczyny, skłaniające Floqueta do przedłożenia izbie, zaraz po jej zebraniu się, kwestji rewizji, są łatwo zrozumiałe — szczególnie w połączeniu z ostatnim komunikatem *Temps*'a, wypowiadającego bez obwijania rzeczy w bawełnę, że prezes ministrów projekt swój postawi jako kwestję zaufania. Widocznie nie czuje się p. Floquet dość silnym na swojem stanowisku, a przeczuwając możebne przesilenie zaraz w pierwszych czasach przyszłej kampanji parlamentarnej — mianowicie gdy przyjdzie do rozpraw budżetowych — woli, jak to mówią, kark skręcić na tak wielkiej i doniosłej kwestji zasadniczej, jak rewizja konstytucji, aniżeli na jakiejś bagatelce budżetowej, za przykładem tylu swoich niefortunnych poprzedników. Wówczas otoczy go aureola „męczennika idei" i do przyszłej jakiejś roli wybitnej zostaną mu wrota otwarte. Te pobudki osobistej natury zdają się nakłaniać Floqueta do ryzykownego eksperymentu, jakim będzie niezawodnie jego projekt rewizji. Przyjaciele jego twierdzą, że on głównie chce uprzedzić akcję Boulangera w izbie, opartą — jak wiadomo — również na projekcie rewizyjnym, atoli trzeźwi politycy zarzucają mu słusznie, iż tym sposobem nie wytrąci niebezpiecznej broni z rąk ambitnego eksministra, a natomiast w obozie republikańskim, i bez tego nie stanowiącym całości jednolitej, sprowadzi wystąpieniem swojem zgubne dla Rzeczypospolitej rozdwojenie. Radykałów swoich nie zaspokoi, a umiarkowanych republikanów odstręczy od siebie tą rewizją projektowaną, popchnie w objęcia monarchizmu.

Jakie jest dziś wewnętrzne położenie Francji, objaśnia wybornie mowa Goblet'a, który tenże wypowiedział przy otwarciu szkoły ślusarskiej we Vreville-Escarbotin. Nadaremnem byłoby — twierdził w niej francuski minister dla spraw zagranicznych — zaprzeczać dziś niepokojom, na jakie Francja jest obecnie wystawioną, skutkiem ubolewania godnego wyboru Boulangera. Bo i do czegóż innego może doprowadzić kraj boulangerowska polityka, jak tylko do ponowienia się jakichś awantur wstrętnych?... — Przypominawszy to wszystko, co Republika uczyniła dla Francji, nie przeczył Goblet, że reformy są pożądane. Wszystko to pochodzi niezawodnie stąd, że większość izby nie jest jednolitą. Jeśliby do nowej izby weszło wielu bulanżystów, w takim razie wywołają oni zamięszanie i będą usiłować obalić istniejący porządek rzeczy, aby sprowadzić anarchję lub dyktaturę, wojnę domową lub wojnę zagraniczną, wśród najgorszych dla Francji warunków. Wszyscy pragną przecież, aby ojczyzna była potężną, silną i przez sąsiadów szanowaną. Lecz jakżeż można w takich warunkach wymagać szacunku dla Francji od innych narodów, co one mają myśleć o przyszłości Francji, jeśli co chwila muszą stawiać sobie pytanie: która też koterja będzie jutro rządzić tym krajem? Jakież uchwalić można przymierza, jakich sojuszów spodziewać się, jeśli ten kraj nie ma bezpieczeństwa u siebie w domu i na zewnątrz nikomu go zagwarantować nie może? — Po tak pesymistycznych enuncjacjach wyraził Goblet w końcu nadzieję, że Rzeczpospolita odniesie zwycięstwo i w przyszłym roku wybraną zostanie izba, która zapewni krajowi pomyślny rozwój i spokój trwały. Do takiego raptownego skoku, z najczarniejszego pesymizmu do różowych nadziei, zdolni są zaiste tylko Francuzi i ich ministrowie!

Z pamiętników ces. Fryderyka o jego podróży na Wschód.

(I.) Publikacja niektórych ustępów z Fryderykowego pamiętnika, dotyczącego lat 1870—71, dokonana w *Deutsche Rundschau* i pożałowania godny los, który spotkał jej inicjatora, prof. Geffckena, żywo zainteresowały Europę całą, z czego też korzystając pisma niemieckie, formalnie na wyścigi drukują obecnie rozmaite inne urywki z pamiętników — oczywiście takie, które nie będąc natury politycznej, nie zdolne są poruszyć kogo w bardzo drażliwym *in puncto* przeszłości Bismarku. Uwagi Fryderyka o kampanji w roku 1866, ogłoszone przez *Köln. Ztg.*, obiegły w kilku dniach wszystkie pisma europejskie, obecnie zaś przyszła kolej na zawarty w jego pamiętnikach opis ziemi świętej i dość oryginalne poglądy subjektywne książęcego autora.

Otóż było to w jesieni r. 1869, gdy ówczesny następca tronu pruskiego, ks. Fryderyk Wilhelm wybrał się na Wschód, aby być obecnym przy solennem otwarciu kanału Suezkiego. W dniu 6. października r. t. wyjechał z Poczdamu i na Wiedeń, Wenecję, Brindisi, Ateny i Stambuł podążył do Jerozolimy, ztamtąd później do Egiptu. Podróż tę opisał królewicz w dzienniku, odbitym w 40 jeno egzemplarzach, p. t. „Dziennik mojej podróży na Wschód" i z tego to dziełka ogłosił w sierpniu b. r. L. v. Bülow w miesięczniku *Vom Fels zum Meer* następujące wyjątki:

„Jerozolima, 9. listopada 1869.

Gdybym z tego najważniejszego miejsca na całym świecie usiłował wyznać, jak wzruszonem było serce moje na myśl samą, że jestem w Jerozolimie — to przedsięwziąłbym chyba zbyt wiele. Aby to uczucie wypowiedzieć, brak mi słów, a zresztą rzeczy takich nie można w zapisanie zamknąć. Wszelkie uczucia, jakich doznałem, wyrazić mogę tylko przez to, że w cichem skupieniu myśli przebywam, ...

Na całe dalsze życie moje uszczęśliwia mię, że wstąpiłem na te miejsca, w których przebywał Jezus Chrystus, po których On stąpał swojemi nogami, i na których rozegrały się wszystkie wydarzenia z Jego życia. ...

Na całe dalsze wrażenie, jakie wywiera miasto, trzeba dodać, że Jerozolima ... Góry Oliwnej, Gethsemane ... doliny Jordanu ...

W przeciwieństwie do tego zostały właściwe „święte miejsca" ... Wszedłszy następnie do rozległej rotundy, w której środku znajduje się zabudowane kaplicą miejsce, nazywane grobem Zbawiciela, nie widzi się na razie nic innego przed sobą, jak tylko hallę wąską, niską i ciemną. Z niej przedostaje się widz przez otwór zaledwie trzy stopy wysoki do maleńkiej kapliczki, wyłożonej marmurowemi płytami, w której z wielką biedą tylko 4 ludzi znajdzie pomieszczenie i gdzie stoi ołtarz podłużny. Właściwa płyta ołtarzowa, również z marmuru, zakrywa wydrążenie w skale wykute, w którem spoczywał Zbawiciel — w ten sposób stoimy też przed grobem, a wnętrza jego nie widzimy wcale. Z obawy, aby pielgrzymi ze zbytniego pietyzmu nie obłupywali skały lub nie zcałowali jej do szczętu, wolą niczego ponadto nie pokazywać odwiedzającym grób Chrystusa przybyszom...

Gdy następnie po ponownem włóczeniu przybysza tędy i owędy, prowadzą go na Golgotę, to przez całą drogę nie widzi on nic, ale to zupełnie nic. Aby wydostać się na górę, należy z wnętrza nadgrobowej rotundy przejść przez tuż przylegającą cerkiew grecką, ... Wszystko to sprawia, że odczuwałem gorzkie rozczarowanie ... grobowce żydowskie pokazywane w pobliżu grobu Chrystusowego, a których autentyczność stwierdzili archeologowie. Te lejkowate grobowce przedstawiają dowód, że w tych miejscach rzeczywiście grzebano nieboszczyków, istnieje przeto prawdopodobieństwo, iż także Józef z Arymatei mógł był tu w pobliżu przygotować dla siebie miejsce spoczynku wiecznego...

W jednej z kaplic pokazują Gotfryda Bouillon'a. Taki sam to niezawodnie autentyk, jak wiele innych relikwij tam nagromadzonych.

Miasto jest brudne i szare, całe ulice spotyka się zasklepione i ciemne z brukiem ułożonym z wielkich ku środkowi pochylonych kamieni polnych. Z tego powodu koń utyka na tych ulicach co chwila, a że w dodatku ustawicznie jedzie się z góry i pod górę, więc spacer taki staje się poprostu prawdziwą męczarnią.

Sowite natomiast wynagrodzenie za to wszystko otrzymujemy po wydostaniu się na Górę oliwną, gdyśmy już minęli wyschłe koryto Cydronu i oglądnęli mimochodem dolinę Józafata. Wkrótce przed zachodem słońca stanąłem na szczycie Góry Oliwnej i zająłem taki punkt obserwacyjny, że oto podemną roztaczała się Jerozolima w całej swej rozciągłości, z łagodnym spadem ku Cydronowi, podczas gdy z przeciwnej strony widniały w dali dziwnie pięknie uformowane ściany skalistego Martwego morza, z błyszczącem zwierciadłem jego wód, opodal część doliny Jordanu. Promienie zachodzącego słońca oświetlały złotawą czerwienią miasto i otaczające Jerozolimę na okół łyse, szare i puste góry — zdawało się, iż nagle ciepło i życie wstąpiło w ten krajobraz, dotychczas jakby cmentarny. Równocześnie przybrały także głazy pobrzeżne Martwego morza — przypominające mi żywo „Loch Muich" w Szkocji — ów blask wieczorny, który tyle uroku dodaje okolicom górzystym, podczas gdy fale wód morskich z każdą minutą, coraz to innem mieniły się światłem. Teraz dopiero zaczynałem pojmować owe cuda natury, z któremi pismo św. wiąże „nazwisko świętego i wspaniałego miasta," tu stojąc zdołałem wyobrażać sobie, jak Zbawiciel wodząc z tego miejsca okiem żałosnem po szczytach miasta, narzekał na jego mieszkańców, że nie chcą zrozumieć, co dla nich wybawieniem i pokojem...

Lichwa i kredyt włościański w Niemczech.

W Niemczech istnieje pomiędzy secinami innych stowarzyszenie — składające się niemal wyłącznie z osobistości wybitnych i pierwszorzędnych na polu ścisłej nauki i wiedzy — które nosi nazwę „Towarzystwa dla polityki socjalnej." Towarzystwo to urządza co kilka lat zjazdy dla wspólnych narad i właśnie przed kilku dniami (29 i 30. zm.) odbył się taki zjazd we Frankfurcie n. M. Przybyło nań około 80 członków, wszystko ludzie o głośnych nazwiskach naukowych, profesorowie uniwersytetów, pisarze znakomici, wpływowi publicyści itd. Pomiędzy nimi spotykamy nazwisko naszego rodaka, prof. dr. Miaskowskiego z Wrocławia, co właśnie skłania nas z jednej strony do pobieżnego przynajmniej zdania sprawy o obradach tego zjazdu, z drugiej zaś okoliczność, że kwestja, omawiana w prelekcji prof. Miaskowskiego — lichwa wśród stanu włościańskiego — jak dla Niemców, tak samo i dla nas ma niepoślednie znaczenie, niejedna zaś z uwag i opinij uczonego naszego rodaka, żywcem może być na nasz grunt przeniesioną.

Owoż zgodnie z drukowanemi sprawozdaniami towarzystwa, zaznaczył prelegent pr. Miaskowski, że lichwa uciemięża na prowincji głównie stan drobnych rolników i odpowiednio do tego, grasuje przeważnie w południ. zachodnich i środkowych Niemczech, tj. okolicach małych, rozparcelowanych posiadłości gruntowych. Przedstawiwszy jaskrawemi barwami sposób, jakim lichwiarz zabójczą zaciąga sieć swoją po nad głową upatrzonej ofiary, do czego dopomaga mu nie dostateczne wykształcenie i nieznajomość rzeczy u wieśniaka, opisywał walkę prawodawczych środków z lichwą i przyznawał, że istniejąca w Niemczech ustawa przeciw lichwie, jakkolwiek niepodobna odmówić jej skutków dobroczynnych, wymaga jednak pewnych, niezbędnie pewnych uzupełnień. Ważniejszą atoli od walki, jest asanacja lichwy z pomocą podniesienia sytuacji ekonomicznej i duchowego, jak niemniej obyczajowego wykształcenia wieśniaka. W tym względzie należy dać mu jak najtańszy kredyt, zarazem zaś pouczyć go, aby odpowiednio zdołał ten kredyt wyzyskać. Termina kredytowe trzeba rozmaicie ustanawiać, kredyt realny i osobisty w tej samej instytucji zjednoczyć, a z kredytem na nieruchomości opartym, połączyć przymus do stopniowego umarzania długów. Rzeczą państwa jest, postarać się o to, aby zakłady kredytowe, przykrojone do potrzeb wieśniaków, wszędzie były ustanawiane, a przez zakładanie filij i kas zaliczkowych uprzystępnione dla stanu włościańskiego. Prawo wydawania listów zastawnych mogłoby być rozszerzonem, a kasy oszczędności i bank państwowy spowodowane, iżby włościańskim instytutom kredytowym dawały pieniądze na tani procent. Ukształtowanie kredytu włościańskiego w tych rozmaitych kierunkach, byłoby dobrą szkołą dla chłopów i lepszą bronią przeciw lichwie, aniżeli wszelakie kary, nakładane na lichwiarzy.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. P. Gustaw Zipser, superintendent wszystkich gmin ewangielickich wyznania augsburskiego i helweckiego w Galicji i Bukowinie, zwidzać będzie temi dniami wszystkie kościoły i szkoły ewangielickie w zachodniej Galicji.

Nekrologja. Marja z Rycznych Gędzierska, obywatelka m. Krakowa, zmarła w 57 roku życia.

Kalendarz. Piątek (5.): Placyda męcz. — Zasława. Wschód słońca o godz. 6. min. 9, zachód o godz. 5. min. 20.

Z życia towarzyskiego. Zaręczyny księcia Witolda Czartoryskiego, syna księstwa Jerzów Czartoryskich z Wiązownicy, z panną Jadwigą Dzieduszycką, najmłodszą córką JE. Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego i Alfonsyny z hr. Miączyńskich, odbyły się w sobotę d. 29. zm. wśród zebrania rodzinnego w Pieniakach.

Pierwsze posiedzenie komitetu przedwyborczego odbędzie się w poniedziałek o godz. 7. wieczorem w wielkiej sali ratuszowej.

Deputacja stowarzyszenia szewców lwowskich była wczoraj o godz. 12. rano u prezydenta miasta p. Mochnackiego, w sprawie wydania karty przemysłowej osławionemu fabrykantowi obuwia Fränklowi z Mödlingu. Deputacja składała się z pp. Rischera, Bielańskiego, Południewskiego, Barszczyńskiego i Siedlaczki, przyłączyli się nadto pp. Niemczynowski i Głodziński. Wedle doniesień telegraficznych, magistrat krakowski odmówił Fränklowi wydania karty przemysłowej, a to opierając się na ustawie przemysłowej, gdy tymczasem magistrat lwowski postąpił zupełnie przeciwnie. Sprawę tę przedstawiła deputacja p. prezydentowi, prosząc o wglądnięcie w to dziwne postępowanie magistratu lwowskiego. Pan prezydent przyrzekł, iż natychmiast w drodze telegraficznej zażąda z Krakowa potrzebnych wyjaśnień i zrobi wszystko, co tylko będzie w jego mocy.

Z Uniwersytetu. Reskryptem z dnia 29. września br. zatwierdził minister oświaty habilitację dra Juliusza Leo na docenta skarbowości i austrjackiego prawa skarbowego na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Dary. Cesarz udzielił tysiąc złr. jako wsparcie dla pogorzelców w Kamionce strumiłowej.

Cesarz udzielił gminie Husno niższe, w powiecie turczańkim, na budowę cerkwi, zapomogi w kwocie 100 złr.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Średnia temperatura była + 17·6°C., najwyższa + 24·5°C., najniższa + 10·0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr północno zachodni, temperatura się obniża, średnia temperatura doby około + 9°C., pochmurno, powietrze wilgotne i niespokojne, deszcz.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd zamianował auskultantem sądowym Hermana Falka. Krakowski wyższy sąd krajowy zamianował Jakóba Wasyliszyna kancelistą do prowadzenia ksiąg gruntowych w Mszanie Dolnej, a Aleksandra Motykę w Wadowicach kancelistą sądu pow. w Mszanie Dolnej.

Rada szkolna krajowa zamianowała Franciszka Motyję w Chełmku rzeczywistym nauczycielem kierującym szkoły dwuklasowej w Trzebini, a Marję Schramm rzeczywistą nauczycielką szkoły dwuklasowej w Trzebini.

Profesor II. gimnazjum we Lwowie, Klemens Schnitzel, otrzymał opróżnioną posadę nauczyciela gimnazjum w Tarnowie.

Pożar. Dnia 17. bm. zgorzało w Palikrowcach, w powiecie brodzkim, 7 domów i 20 innych zabudowań wraz z urządzeniem i zapasami zboża i sprzętami gospodarskiemi. Szkoda obliczona na 4.000 złr. Tylko 3 chaty były zabezpieczone.

Znowu pożar miasteczka. Z Bohorodczan telegrafują, że miasteczko Sołotwina pali się. Urząd telegraficzny spłonął; brak dalszych wiadomości.

Loterja na rzecz wdów i sierót po literatach. Koło artystyczno-literackie w Krakowie uchwaliło, aby losowanie loterji na korzyść wdów i sierót po artystach i literatach odbyło się dnia 30. października w lokalu koła artystyczno-literackiego w Krakowie.

Rezultat tej loterji pod względem finansowym jest niestety bardzo ujemny, gdyż z 20.000 losów emitowanych, sprzedano tylko 2.490 losów, za które wpłynęło gotówką złr. 1.152. U pp. korespondentów zalega 2.959 losów, częściowo niesprzedanych — a częściowo nie otrzymało Koło za sprzedane losy gotówki.

Według prospektu loterji, przypada na każdych 10. kolejno po sobie następujących losów, jedna wygrana, wydział Koła art.-literackiego musi przeto przed ciągnieniem dokładnie wiedzieć — ile losów zostało sprzedanych, aby stosownie do tego oznaczyć ilość wygranych; — wskutek czego wzywa pp. korespondentów, aby najpóźniej do 10. bm. nadesłali gotówkę za sprzedane losy, lub też zwrócili niesprzedane losy.

Szanse dla posiadaczy losów, których nabyć można w Kole artystyczno-literackiem w Krakowie po 50 cnt. za sztukę, są bardzo korzystne, albowiem obrazy olejne, akwarele, rysunki oryginalne i sztychy, przeznaczone przez artystów — oraz obrazy i sztychy, zakupione przez Koło artystyczno-literackie na tę loterję, przedstawiają wartość około złr. 4000, chociaż, jak to wyżej wspomniano, uzyskano za losy rozsprzedane tylko złr. 1.152.

Przypuszczając, że do 30. bm. będzie rozsprzedanych 3000 losów, przypadnie dla właścicieli losów 300 wygranych. Artyści malarze ofiarowali na tę loterję 29 obrazów olejnych, akwarel i rysunków, Koło artyst.-literackie zakupiło z funduszów uzyskanych 43 olejnych obrazów i akwarel — a resztę wygranych stanowić będą albumy, wydane na 200-letnią rocznicę oswobodzenia Wiednia przez króla Sobieskiego w ładnych oprawach, zawierające po 20 oryginalnych sztychów, których cena księgarska wynosi zł. 4 za sztukę.

Obrazy, będące przedmiotem loterji, są pędzla i ołówka niżej wymienionych artystów: Ajdukiewicza, Abramowicza, Alchimowicza, Brandta, Badowskiego, Bartelsa, Brochockiego, Bieszczada, Benedyktowicza, Dowgirda, Drożdżeńskiego, Dukszyńskiej, Eljasza, Fabiańskiego, Fałata, Gramatyki, Gersona, Jankowskiego, Jasińskiego, Konopackiego, Koniuszki, Kossaka J., Kossaka W., Kozakiewicza, Kiernickiego, Lessera, Mroczkowskiego, Mireckiego, Machniewicza, Maszyńskiego, Mucharskiego, Owidzkiego, Piotrowskiego, Piccarda, Pociechy, Pochwalskiego, Rossowskiego, Roztworowskiego, Rybkowskiego, Ryszkiewicza, Roemera, Stasiaka, Sokołowskiego, Styki, Stachiewicza, Tomkiewicza, Tondosa, Wodzińskiego, Wawrzenieckiego, X. X., Żmurki, stary obraz szkoły włoskiej i stary obraz szkoły flamandzkiej.

„Pfui." *Kreuz Ztg.* oświadcza, że na artykuł *Post* o Geffckenie, z którego wczoraj główniejsze ustępy podaliśmy, nie ma nic do odpowiedzenia prócz — „pfui".

Stare 100-reńskowe banknoty, z datą 15-go stycznia 1863 r., przyjmują główne kasy w Wiedniu i Budapeszcie do zamiany tylko do 31. października bież. roku.

Cesarz niemiecki przed odjazdem rozporządził sprawienie według nowych modelów insygniów cesarskich: tronu, korony, sztandaru i płaszcza.

Prefekci w trzech departamentach Paryża otrzymali polecenie zamknąć wszelkie szkoły św. Józefa i Zgromadzenie rozwiązać. Prefekt Paryża rozporządził pod karami, że kolporterzy gazet mogą wywoływać jedynie tytuł artykułu i cenę nru.

Czwartą wyprawę do Afryki podejmuje pułkownik Lehure w celu urządzenia na wybrzeżu, w pobliżu Sahary, sanatorjum, jako schroniska dla podróżników i misjonarzy.

Strejk. Delegaci 200.000 węglarzy uchwalili w Manchester: albo podniesienie płacy o 10%, albo powszechny strejk.

Tragiczny wypadek zdarzył się w tych dniach w Solingen. Jedenastoletnia dziewczynka bawiła się z rówieśnikami, którzy prześladowali ją gradem śliwek. Chcąc się od pocisków uchronić, dziecko schroniło się do domu, gdy zaś psotnicy podążyli i tu za nią, dziecko skoczyło z okna, położonego bardzo nisko na parterze. Na nieszczęście, dziecina nie obrachowała skoku i zamiast na ziemię, padła na kratę żelazną, okalającą dom, której ostrze wbiło się głęboko w brzuch dziecka. Uderzenie było tak silne, iż pręt złamał się i dziecko ze strasznem ostrzem w trzewiach padło na ziemię. Oszalałe z bolu, powstało raz jeszcze i ostatnim wysiłkiem wyrwało grot z rany. Gdy podbieżono z pomocą, nieszczęśliwa dziewczynka wyzionęła już ducha.

Zbiór wina w okolicach Bordeaux, zapowiada się bardzo pomyślnie. Niespodziewana ciepła temperatura ubiegłego miesiąca, dokonała prawie cudów, gdyż przed kilku tygodniami jeszcze właściciele winnic liczyli na duże straty. W Burgundji widoki są mniej świetne, ale zawsze lepsze, niż się spodziewano, a we Francji południowej, w okolicach Cette, słońce wrześniowe również naprawiło wszelkie szkody, jakie wyrządziło dżdżyste lato.

Nieletni przestępca. Nieopodal miasteczka Mittweida, mieszka w wiosce uboga wdowa z 11-letnim synem; matka musi co noc chować ubranie, aby mu przeszkodzić do popełniania nocnych kradzieży z włamaniem. Mimo to chłopiec nieraz wymyka się boso i w koszuli i kradnie. O ile się zdaje, złodziejstwo przeszło już u niego w manję.

Rzadki wypadek śmierci w skutek choroby morskiej, notuje *Britisch. medic. Journ.* U ośmioletniej dziewczynki, jadącej na parowcu szkockim, choroba morska wystąpiła bardzo gwałtownie i zakończyła się konwulsjami, tak, że chora mimo wszelkich zastosowanych środków, umarła.

Nowy instrument muzyczny. Jakób Erbe w Eisenach wynalazł nowy instrument muzyczny, który doczekać się może wielkiej przyszłości i rozpowszechnienia. Jest to skombinowane pianino i harmonium. Instrument ten jest tak skonstruowany, że można używać pianina, lub harmonjum każdego z osobna, lub obojga razem stosownie do potrzeby. Wynalazek ten usuwa dotychczasową wadliwość fortepianu pod względem krótkości brzmienia tonu.

Z powodu konfiskaty wczorajszej, która nastąpiła tak późno, że niemogliśmy już rozesłać na prowincję drugiego nakładu, wydajemy dziś numer podwójny.

Z kongresu literackiego.

Wenecja 28. września.

Zmęczony i podniecony gorączkowem życiem dnia całego, daremnie usiłując uspokoić nerwy samotną włóczęgą w gondoli po śpiących i jakby zamarłych kanałach, wracam o trzeciej w nocy do domu i zapaliwszy światło, a okno szczelnie zamknąwszy przed *zanzarami*, przebiegam myślą dzieje trzech dni ostatnich i zadaję sobie pytanie:

— Jest-że to wszystko pracą, czy też — zabawą?

W uszach brzmią mi dźwięki „serenady", odegranej przed północą na cześć gości zagranicznych, na Wielkim Kanale; w ustach czuję jeszcze słodycz przednich sorbetów, jakiemi częstowano nas w prefekturze; oczy, olśnione blaskiem różnobarwnych lampek i ogni bengalskich, przymykam, nie mogąc znieść światła dwóch świec stearynowych... W pamięci odzywają się zasłyszane piosenki ludu włoskiego i szumne frazesy mowców kongresowych i muzyka dzwonów, którą Wenecja nieustannie rozbrzmiewa... O zaśnięciu ani myśleć...

Czyżby wszystkie kongresy działały na duszę i nerwy tak podniecająco? Czy też może ten kongres jest ułamkiem karnawału włoskiego — bez masek, co prawda, ale za to z wyjątkowo licznym napływem postaci charakterystycznych z całej Europy?...

Zaraz na pierwszem pełnem posiedzeniu znaleźliśmy się przyzwoicie: zaprosiliśmy króla Humberta na członka honorowego. Telegram zapraszający wysłany, na odpowiedź czekamy. Kolegować z królem, choćby na ćwiartce drukowanego papieru, rzecz ponętna...

Posiedzenia odbywają się codziennie. Z niemałą swadą przemawiają na nich Włosi i Hiszpanie. Francuzi oratorami, w klasycznem znaczeniu tego słowa, nie są. Przy twardej nieco, ale jasnej i wyrazistej mowie Włocha, francuszczyzna wydaje się paplaniną papuzią, albo też szepienieniem dziecinnem.

Trzeba widzieć Włocha lub Hiszpana, gdy na trybunie stawają. Żaden z nich nie używa delikatnych stopniowań dykcji, lecz od razu wpada w ton najwyższy. Namiętne wykrzykniki, po których następuje basowe, z aktorską drżączką wypowiadane *mezzo-voce*, szerokie i gwałtowne giesta, wyrazista gra mięśni twarzowych i oczu, a wreszcie rzucanie się na mownicy, przypominające kaznodziejskie konwulsje średniowiecznego mnicha, dają pełny obraz tej *furii* południowej, o którą u narodów tych równie łatwo, jak u nas o wycałowywanie się po policzkach i kordjalne „kochajmy się!"...

Na posiedzeniach kongresu prezyduje zwykle Ratisbonne. Zabiera on głos dość często, ale mówi cicho i bezbarwnie. Niekiedy zastępuje go „komandor" Farubri. Ten z potężnego gardła i ust potwornie szerokich wyrzuca grzmoty, wstrząsające nawet murami.

Lermina mówi spokojnie, natomiast adwokat paryski Pouillet miota się na trybunie jak opętany, nieustannie zrzucając z nosa i zasadzając na niego binokle, marszcząc czoło i brwi, to wysoko podnosząc, to znów ściągając gwałtownie. Przypomina Królikowskiego w rolach najdramatyczniejszych...

We wszystkich mowach ludzie, przyswajający sobie oryginalną pracę literacką pod formą tłumaczeń lub przedruków, nazywani są „piratami". Nie bronię tych ludzi, ale anatema, rzucane na nich przez Francuzów i Włochów, przyrównałbym do strzałów armatnich, przeznaczonych do zabicia... muchy.

Jedno z dwojga: albo zabrakło już społeczeństwu tych spraw, naprawdę wielkich, albo też posiadają one nadmiar zapału, który muszą gdziekolwiek i na cokolwiek wyładowywać. Tylko, że i ten zapał wydaje mi się — robionym. Żaden z występujących

---

też lekarz „B.," przyszedłszy do chorego, zajmuje się najpierw nim samym, a zbadawszy dokładnie stan jego, ma już rzadko powód do zajmywania się rzeczoną kartką i uwidocznionem na niej wahaniem się ciepłoty. Bo że ciepłota się waha i wahać się musi, gdyż inaczej być nie może, o tem wie lekarz „B." z góry. Równie wie on i to z góry, że gorączka musi wynosić 38, 39, 40 lub 41° C., gdyż na tej przestrzeni chwieje się ona w zwykłych chorobach gorączkowych. Gdyby przeto ciepłomierz nie wykazywał żadnego z tych stopni, natenczas nie byłoby choroby gorączkowej. Lekarzowi „B." jest nareszcie z góry znanym także tor, którym gorączka w tyfusie zwykle przechodzi, znanym zaś jest mu ten tor z doświadczenia własnego i z owych rysunków termometrycznych, z któremi się spotykamy w każdem nowszem dziele o chorobach gorączkowych.

Lekarz „C" bada ciepłotę dlatego tak często, bo słyszał albo widział, że tak postępują na klinikach. Nie będąc zaś w stanie pojąć istoty rzeczy, stara się on czynić zadość przynajmniej formalności. Lekarz „B" zaś wie bardzo dobrze, że na klinikach badają ciepłotę często dlatego, aby przyszłym lekarzom wykazywać owe tory, któremi gorączka postępować zwykła, a powtóre, aby z wyników tych badań rysować owe figury termometryczne, o których wspominałem wyżej.

Postępowanie lekarza „C" przedstawi się w świetle jeszcze niekorzystniejszem, jeśli się mu przypatrzymy ze stanowiska najnowszych poglądów na biologiczne znaczenie gorączki. Sprawa ta dowodzi zresztą znowu, że nasz umysł, goniąc za tem, co jest dalekiem i trudnem do uchwycenia, nie widzi nieraz tego, co jest bliskiem i nasuwa się samo przez się. Wiadomo bowiem, że gorączka i choroby gorączkowe są znane już tak dawno, jak choroby w ogólności. Równie i to jest wiadomem, że od najdawniejszych czasów walczymy z gorączką, usiłując ją pokonywać. Wrzelako żadnemu z nas nie przyszło dotąd na myśl zapytać, kto też jest owa istota, z którą walczymy i czy ona jest przyjacielem, czy nieprzyjacielem. Cała walka tedy odbywała się w pociemku i po omacku. Dopiero w czasach ostatnich, gdy spostrzeżono, że temperatura wysoka niszczy mikro-organizmy chorobotwórcze, przyszło niektórym z nas na myśl, zastanowić się nad pytaniem, czy też gorączkę nie należy uważać jako usiłowanie natury niszczenia zarodków chorobotwórczych. Pytanie to jest doniosłości nadzwyczajnej. Bo jeżeli gorączka jest usiłowaniem natury pokonania choroby, a wszystko przemawia za tem, że tak jest istotnie, toć z tego wynika, że gwałtownem i nierozważnem pokonywaniem gorączki przeszkadzamy naturze, tj. szkodzimy choremu. Powtóre, jeśli gorączka ma znaczenie lecznicze, toć należy gorączkę uśmierzać tylko o tyle, o ile jest dla chorego dokuczliwą; o tem zaś może nas pouczyć tylko sam chory, nie zaś ciepłomierz. Doświadczenie uczy też, że ciepłomierz wykazuje nieraz 40° C., albo nawet i więcej, a pomimo to gorączka ta sprawia choremu tak mało niedogodności, że on nawet nie wie o jej istnieniu. Jeśli po trzecie nie stopień gorączki, lecz poczucie osobiste i zachowanie się chorego, powinno być dla nas wskazówką i miarą postępowania przeciwgorączkowego, toć z tego wynika, że za częste troszczenie się o stopnie ciepłoty chorego jest co najmniej zbytecznem, troszczenie się zaś o ułamki tych stopni jest wprost niedorzecznem. Po czwarte, jeśli gorączka jest leczniczem usiłowaniem natury, toć z tego wynika, że do łagodzenia owych dolegliwości, jakie gorączka nieraz sprawia, należy używać tylko takich środków, które to uskuteczniają, nie szkodząc choremu. Takiemi zaś są, jak uczy doświadczenie, środki wodolecznicze *) i powietrze chłodne. Ależ to są te same środki, któremi Pryśnic już przed 60. laty dokonywał, że tak powiem, cudów. Z tego widzimy, że ten geniusz wyprzedził swoje czasy i w tym kierunku.

*) Przedewszystkiem zaś kąpiele chłodzące i zawijania w wilgotne prześcieradła i koce.

na trybunę nie posiada własności literackiej, z którejby go można było ograbiać — czyliż więc alarmy jego nie przypominają alarmów starej panny, mówiącej wiele i głośno o zamachach na swoją cnotę?...

Cokolwiekbądź, codziennie w godzinach popołudniowych, sala w *Ateneo veneto* pełna jest gwaru. Publiczność zapełnia wszystkie krzesła, obsiadając nawet ławy przy ścianach i podpierając marmurowe oddrzwia. Spostrzega się i kobiety. Jedne mają na zmęczonych twarzach wypisane smutne piętno literackiego fachu, inne kwitną wdziękiem świeżym i elegancją. Ogólną admirację zyskują dwie prześliczne Hiszpanki, senioriny Calzado, córki obecnego na kongresie literata hiszpańskiego.

Miasto dbałością swą o przybyszów przypomina gościnnego starej daty Polaka. Codziennie mamy nową rozrywkę, a żadna nie jest bylejaka.

Zaraz nazajutrz po otwarciu kongresu urządzono, ku zabawie naszej, regaty i ognie sztuczne na wodzie. O regatach pisać nie śmiem. Wspomnę tylko, że ścigające się gondole, barki i wszelakiego kształtu łodzie wyruszyły z Murano, dotarły zaś z błyskawiczną szybkością do przystani na *Piazzecie*, zwanej *Molo*. Że zwycięzców oklaskiwano, mówić nie potrzebuję, gdyż mieści się to w programie wszystkich regat.

Dla mnie ciekawszemi od regat były ognie sztuczne. Zabawa to sama w sobie bardzo powszednia, ale tu wyjątkową wagę nadało jej tło, na jakiem rozwinąć się miała. Lud wenecki, łakomy uciechy, niezmiernie w sztukach pyrotechnicznych smakuje. Od rana też, w rozmowach mężczyzn i kobiet, kupiących się po placach, zaułkach i wybrzeżach, słyszałeś słowo *fuochi*, na wszystkie tony powtarzane... Dla kongresistów przygotowano dwa parostatki, z których mogli byli swobodnie przyglądać się widowisku. Na pokładzie jednego z nich czynił honory domu uprzejmy redaktor wychodzącego tu dziennika *Venezia*, p. Mayrargues. Dzięki jemu dostaliśmy miejsce jaknajlepsze.

Obraz był niepospolicie piękny. Na zatoce morskiej, gładkiej i cichej, której ciemny błękit od strony Lido zlewał się w jedno z granatem pogodnego nieba, rysowały się wyraziście dwie wspaniałe sylwety. Jedną tworzyła wyspa *San Giorgio Maggiore* ze swą wyskoczną wieżą kościelną i długim gmachem klasztornym; drugą wyrastała na przeciwległym cyplu właściwego miasta, sprawiająca wrażenie powabne zbiór mass domów, którym królowała uroczyście pękata kopuła kościoła *Della Salute*. Dalej jeszcze srebrnemi mgłami owiane majaczyły domy przedmieścia *Gindecca*, odbijając światło swe w wodzie...

Na zatokę nadpływały z przystani i z Wielkiego kanału roje czarnych gondoli, z których każda latarenkę małą u dzioba zawiesiła. Wyglądało to zdala na wiec świętojańskich robaczków. A że gondola — jak wszystko, co włoskie — nie może chwili jednej na miejscu ustać, światełka owe nieustannie przelatywały z miejsca na miejsce, co sprawiało wrażenie jakiegoś tańca fantastycznego, powtarzanego przez wodne zwierciadło...

Ognie podobne były do wszystkich ogni, zakończyły się zaś chmurami sinego, duszącego dymu, który się z morza aż na *Piazettę* przewozgnał i w piersiach łechtał i do kaszlu zniewalał...

Nazajutrz z trybuny kongresowej znowu Farubri gromił, Ratisbonne szeptał, Pouillet syczał, a inny jakiś Francuzik szczebiotał, jak kanarek.

Zabierali też głos potrosze i wydawcy, a jakiś Anglik, który wlazłszy ciężko na trybunę w kratkowanym garniturze i z ręką w kieszeni, wielkobrytańską francuszczyzną kilkanaście frazesów wybełkotał, otrzymał rzetelny sukces... śmiechu.

Razem wziąwszy, spory te wszystkie wyglądają na przelewanie z pustego w próżne. Po każdem posiedzeniu komitet stawia dwa wnioski, potwierdzone przez obecnych wzniesieniem rąk do góry. Ale choćby z tych wniosków ułożono kopiec tak wysoki, jak wenecka *Campanella*, ducha ludzkiego i właściwej twórczości artystycznej nie podniesie to nawet na cal jeden nad poziom dzisiejszy...

Co nam jednak do tego!

Wenecja zaprasza nas na nowe widowisko, piękniejsze od najpiękniejszych frazesów Farubri'ego i Ratisbonne'a. Na kanale Wielkim wykonaną być ma wspaniała „serenada". Dla członków kongresu otwiera salony swoje przyjemny i serdeczny prefekt Wenecji, baron Brescia-Mora. Z marmurowego ganku pałacu Prefektury (*Palazzo Corner a San Maurizio*) będziemy mogli wygodnie przyjrzeć się pochodowi iluminowanych galar i gondoli, oraz przysłuchać pięknej muzyce.

— *Gondola é provota, signor! Comandi, signor, comandi!...*

Zachrypły głos Battisty Gianiego, który ma ramiona i piersi z żywego bronzu ulane, trafia nam do przekonania.

— *Alla Prefettura!*

— *Va béne.*

Za chwilę gondola podpływa pod szerokie, marmurowe schody pałacu Corner, których niższe stopnie pławią się w zielonkawej wodzie. Wyskakujemy i mijając wielki, jak nawa kościelna, przedsionek, wygalowaną służbą zatłoczony, dostajemy się do salonów pierwszego piętra. Tam już towarzysze nasi, na grupy podzieleni, chrupią ciastka, cmokczą sorbety i zapijają wszystko wybornym szampanem. Sędziwy gospodarz pozdrawia nas serdecznie, jakbyśmy od stu lat byli przyjaciołmi.

Wychodzimy na ganek z kryształowemi czarkami w ręku. Galara z muzyką nie nadpłynęła jeszcze. *Canal grande* cichy jest, pałace stoją nieruchome, ciemne, tajemnicze. Musset na myśl mi przychodzi i zaczynam mówić półgłosem:

Dans Venise la rouge
Pas unbateau, qui bouge...

A głos jakiś tuż za mną kończy:

Pas un pecheur dans l'eau.
Pas un falot...

Oglądam się: to Pouillet, delegat francuski, któremu poezja narodowego poety najczulszą strunę serca potrąciła. Mamy wspólnego znajomego, a więc i nam zaznajomić się wypada. Musset zbliża nas do siebie, za co wdzięczny mu jestem.

Co się zaś tyczy „serenady", przepłynęła ona przed nami, jak czarowna wizja, świetlana i melodyjna, pozostawiając na resztę nocy niczem nieukojoną tęsknotę...

Wiktor Gomulicki.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś po raz drugi „Lena"; w sobotę „Wesoła wojna"; w niedzielę po południu „Pamiętniki szatana", wieczór „Giroflé-Girofla".

W przyszłym tygodniu dane będą: komedja Fredry „Wielkie bractwo" i premiera „Modne małżeństwo" Feuilleta.

Koncert wzmocnionej dwunastki lwowskiego Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia", z współudziałem panny A. S., pana H. M. (fortepian) i pana P. W. (wiolonczela) oraz wieczorek z tańcami, odbędzie się 14. bm. w salach Kasyna w Kałuszu. Czysty dochód przeznaczony na zakupno akcyj Banku ratunkowego w Poznaniu.

Gospodarstwo, przemysł i handel

4½% listy zastawne gal. Banku kraj. Przy losowaniu dnia 2. bm. Serja I. na 50 złr. nr. 6 156 334 344 354 672 677 725. Serja II. na 100 złr. nr. 114 421 438 614 615 656 715 900 1259 1320 1401 1482 1963 2012 2087 2286 2513 2722 3150 3373 3429 3560 3738 3788 3806 3934 4279 4610 4649. Serja III. na 500 złr nr. 105 182 562 768 979 1043 1269 1337 1503 1613 1788 1937 1988 2227. Serja IV. na 1000 złr. nr. 68 499 525 530 691 704 1236 1280 1489 1563 1655 1732 1806 1874 2148 2173 2295 2366 2809 3241 3274 3340 3552 3577 3743 3810 3888. Serja V. na 5000 złr. nr. 271 489 600 632 866 867 1176 1494 1609 1642.

Losy Rudolfa. Główna wygrana 10.000 złr. padła na ser. 856 nr. 42, 2000 złr. na ser. 497 nr. 17 1200 złr. na ser. 1778 nr. 17, 350 złr. na ser. 2902 nr 10 i ser. 829 nr. 22, 200 złr. na ser. 1658 nr. 2, i ser 1132 nr. 9, po 100 złr. na ser. 856 nr. 16, ser. 1552 nr. 30, ser. 3401 nr. 42, ser. 3632 nr. 38 i ser. 3706 nr. 30.

Przegląd polityczny.

* Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie: Zapraszamy szanownych wyborców większych posiadłości okręgu samborskiego na naradę, która się w sprawie wykupna propinacji dnia 7. bm. o godzinie 4. po poł. w Samborze w sali rady powiatowej odbędzie. *Piotr Gross, Tadeusz Skałkowski.*

* Posłowie Kazimierz hr. Badeni, Michał Bobrzyński, Stanisław Madeyski, Jan Popiel, Stanisław hr. Tarnowski i Antoni Wrotnowski zapraszają swoich wyborców na zgromadzenie, które odbędzie się w Krakowie 7. bm. o godz. 3. popołudniu w sali Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń.

* Dziś odbędzie się prawdopodobnie pierwsze posiedzenie wieczorne Sejmu. Na porządku dziennym między innemi: dalsza dyskusja nad ustawą gminną dla miast i projekt ustawy o stosunkach prawnych nauczycieli ludowych.

* *N. fr. Presse* nadmienia, iż jest mowa o odroczeniu także Sejmu galicyjskiego, tak jak czeskiego, a to z powodu, iż spóźnione są w nim prace ze względu na wielkie zajęcie, jakie budzi sprawa propinacji.

* Motywa do tyle głośnego rozporządzenia francuskiego przeciw cudzoziemcom, opiewają tak: Dochodzenia statystyczne wykazują, że liczba cudzoziemców, zamieszkałych we Francji, skutkiem imigracji wzrasta ustawicznie. Ten stan rzeczy zwraca na siebie szczególną uwagę rządu, który też za przykładem innych narodów uważa za stosowne, aby umożebnić administracji rozpoznanie warunków, wśród których odbywa się osiedlanie na naszem terytorjum jednostek i rodzin, nadciągających z zagranicy. Dekret ten ma zastosowanie do cudzoziemców osiedlonych już we Francji i do tych, którzy tu zamierzają się osiedlić. Wkładany dziś obowiązek na nich do przedstawiania rządowi deklaracyj, zaopatrzonych alegatami, nie powinienby wywoływać protestów odwołujących się na nasze traktaty międzynarodowe, ponieważ te deklaracje bynajmniej nie dadzą asumptu do ściągania z cudzoziemców jakiegokolwiek podatku. Nowe to rozporządzenie dotyczy jeno obcokrajowców, osiedlających się we Francji na stałe, nie obchodzi wcale tych, którzy dla interesów lub przyjemności własnej czasowo się tu zatrzymują.

* *Temps* krytykuje wydany świeżo dekret na cudzoziemców. Ze względów prawnych i skuteczności, uważa *Temps* dekret ten za coś niemożliwego do wykonania i przewiduje, że wywoła on wielką debatę w Izbie. Równocześnie zapewnia *Temps*, wbrew *Standardowi*, że wszyscy cudzoziemcy, którzy przybędą na wystawę, zostaną jak najuprzejmiej przyjęci. Inne dzienniki w tym samym odzywają się tonie.

* Deputowany Rickert przed swymi wyborcami miasta Poznania miał mowę, w której ostro krytykował ustawę o kolonizacji poznańskiej. Przyznając się, że jest za germanizacją za pomocą urzędu i szkoły, oświadcza, że ekonomiczne przedsięwzięcie jest ryzykowne i wadliwe — kapitał 100 miljonów za wielki, zkąd kosztowny aparat. Natomiast p. Rickert pochwalił zasady kolonizacji wewnętrznej, rozwinięte w broszurze dra Teodora Kalksteina, a przemawiające za systemem parcelacji bez różnicy narodowościowej.

* Do dzienników berlińskich donoszą, że dr. Geffcken zeznał przed sędzią śledczym, jakoby cesarz Fryderyk upoważnił go do ogłoszenia dyarjusza w trzy miesiące po jego śmierci.

* W Hiszpanii stanie wkrótce na porządku dziennym kwestja reformy armji. W kołach wojskowych zajmują się żywo tą sprawą a ruch ten tłumaczą na korzyść byłego ministra wojny Cassoli. Rząd na wszelki wypadek zarządził środki ostrożności, gdyby z powodu żywszego ruchu spokój został zakłócony.

(Telegramy z innych pism.)

Wiedeń 4. października. Nowy rektor uniwersytetu wiedeńskiego pr. Suess powołał przedwczoraj do siebie reprezentantów polskiego akademickiego stowarzyszenia „Ognisko" i w serdecznej przemowie do nich podniósł, że na uniwersytecie wiedeńskim dotychczas walka narodowościowa przybrała między studentami pożałowania godne rozmiary, że jednak on będzie się starał, by pod jego rektoratem antagonizmy narodowe się ułożyły. W tej dażności potrzebuje poparcia dzielnej młodzieży polskiej, która zawsze odznaczała się silnością i taktem i unika walki narodowościowej na uniwersytecie. W dalszej przemowie wyrażał się Suess bardzo pochlebnie i z pooziwem o narodzie polskim, poczem przyjaźnie pożegnał deputację. *(K. L.).*

Stambuł 3. października. Ostatnie wypadki pałacowe odsłoniły niesłychaną zgniliznę wszystkich tutaj stosunków. Wygnany Kislar aga zeznał, że pierwsi dygnitarze systematycznie urządzają defraudację i zdzierstwa, wskutek czego zostali na wygnanie wywiezieni szambelan Ragħab bey i sekretarz Faik bey. *(Czas).*

Bruksela 3. października. *Nord* zaznacza, że cesarz niemiecki znalazł w Peterhofie usposobienie najumiarkowańsze względem Bułgarji, że zatem przekona o tem dwory w Wiedniu i w Rzymie. Gdy zaś utrzymanie pokoju jest jego głównem zadaniem, można wnioskować, że zabiegi jego u sprzymierzonych monarchów odniosą pożądany skutek. *(Czas).*

Paryż 3. października. Nawet optymiści obliczają, że izba przetrwa najwyżej do lutego, nowe wybory odbędą się w marcu, a zgoła niewiadomo, jaki rząd będzie niemi kierować. *(Czas).*

Londyn 3. października. Jako uzupełnienie ostatniej mowy lorda Salisbury'ego przedstawia *Standard* następne zapatrywanie rządu na Bułgarję i Turcję: „Gdyby Bułgarja ogłosiła niepodległość, poświęciłaby istotę cieniowi. Bułgarzy posiadają tyle faktycznej niepodległości, że według własnego uznania sprawami swojemi kierują, nie wiążą ich z Turcją zgoła żadne polityczne, towarzyskie, ani ekonomiczne więzy, budują koleje, powiększają porty, ćwiczą armię, mają wszystkie prawa wolności i autonomji. Zwierzchnictwo Porty wcale nie istnieje: niechajże Bułgarzy wzmagają swój dobrobyt i siły tak, ażeby w chwili dalszego rozpadania się Turcji, niektóre jej części w sposób naturalny do Bułgarji grawitowały." *(Czas).*

Buda-Peszt 4. października. Do *Budap. Tagblattu* donoszą z Petersburga: Temi dniami przyjmował *oberprokuror* św. synodu, tajny radca P. K. Pobiedonoscew deputację Czechów, której naczelnik, niejaki Skrivan, zapewniał go pomiędzy innemi, iż cały naród czeski wraz z najlepszymi przewodnikami swoimi zdecydowany jest powrócić do starej prawosławnej wiary i z wielką jeno niecierpliwością wyczekuje chwili tego powrotu na łono jedynie zbawiennego i świętego Kościoła Cyryla i Metodego. Oberprokuror przyjął to oświadczenie z wielkiem zadowoleniem i wypowiedział życzenie, aby i reszta katolickich Słowian w Austro-Węgrzech przyszła raz do przekonania, że jedyne ich zbawienie leży w ponownem połączeniu się z Cerkwią prawosławną. — Po audjencji wszyscy członkowie deputacji i 60-letni ich przewódca Skrivan wraz ze swoją rodziną, przyjęli prawosławie. Do tego faktu przywiązują dzienniki rosyjskie wielkie znaczenie *(N. W. T.)*

Berno 3. października. Przy rozpoczęciu dzisiejszego posiedzenia, jawili się na sali sejmowej członkowie wszystkich stronnictw. W chwili głosowania nad rezolucją szkolną zwalczaną przez biskupa Bauera, prawica ponownie salę opuściła, gdy jednak centrum zostało i głosowało za nią, rezolucję uchwalono. *(W. Abendblatt).*

Paryż 3. października. *Soleil* donosi o zawiązaniu się ligi kobiet pod przewodnictwem hrabiny Paryża. Liga ma na celu odbudowanie monarchji i obronę interesów konserwatystów. Do ligi przyjmowani być mogą i mężczyźni. *(W. Abendblatt).*

Wiedeń 4. października. *Pol. Corr.* donosi: Cesarz Wilhelm nadał Kalnokyemu order czarnego orła z brylantami, prezydentowi Tiszy i podkomorzemu Trauttmannsdorfowi ordery czarnego orła, szefowi sekcyjnemu Szoegenyiemu order czerwonego orła z brylantami, szefowi sekc. minist. spraw zagr. Pasettiemu order czerwonego orła, namiest. Possingerowi order z koroną I. klasy, burm. Uhlowi order czerw. orła II. kl. z gwiazdą, prezyd. policji Krausowi order z koroną II. kl. z gwiazdą. *(G. L.)*

Sofja 4. października. Słychać iż między Bułgarją i baronem Hirschem przyszło do skutku porozumienie w sprawie ruchu na kolei żelaznej Vacarel-Soremberg. Bułgarja będzie płacić rocznie Hirschowi 80.000 fr. *(G. L.).*

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 4. października. Cesarz Wilhelm złożył dziś rano wizytę cesarzowi austrjackiemu, celem wypowiedzenia życzeń z okazji dnia jego imienin. Następnie przyjmował hr. Herberta Bismarka, który złożył raport.

Po godzinie 10½ udali się obaj monarchowie do nowego teatru nadwornego, celem zwidzenia go. Wnętrze teatru oświecone było światłem elektrycznem. Cesarz Wilhelm rozmawiał z kilkoma artystami, szczególniej zaś łaskawie z Sonnenthalem.

Dosyć mała liczba publiczności, która zebrała się przed teatrem zachowywała się ozięble.

Dzisiejszy dzień imienin cesarza Franciszka Józefa obchodzono uroczyście paradą wojskową i nabożeństwami w kościołach. Publiczność wystąpiła daleko liczniej, aniżeli w innych latach przy podobnych uroczystościach.

W południe odbyło się śniadanie u ambasadora niemieckiego, ks. Reussa, poczem nastąpiło przedstawienie się jeneralicji.

Po południu monarchowie udali się na polowanie do parku Lainz.

Po powrocie odbył się o godzinie 6. wieczór objad dworski.

Buda-Peszt 4. października. Z Zagrzebia nadchodzi wiadomość, że umiarkowana opozycja zamierza urządzić demonstrację na początku sesji sejmowej. Mianowicie na pierwszem posiedzeniu wszyscy członkowie tej partji wspólnie z wirylistami pod przewodnictwem hr. Iwona Draskowicza złożą swe mandaty i oświadczą, że oddają się do dyspozycji bana, zaś partję uważają za rozwiązaną.

Krok ten ma być tem uzasadniony, iż obecny system rządowy i stosunki parlamentarne nie dozwalają wypełniać obowiązków w tej mierze, jak nakazuje im honor i sumienie.

Radykalni członkowie partji przyłączyć się chcą do Starcewicza, inni zamierzają reaktywować dawniej istniejącą partję niezawisłych. Gdyby doniesienie to się sprawdziło, wówczas i biskup Strossmayer zrezygnuje ze swego głosu wirylnego, który zresztą już od kilku lat go faktycznie nie wykonuje.

Berlin 4. października. *Freis. Ztg.* polemizuje w wstępnym artykule z kanclerzem w sprawie twierdzenia tegoż, zawartego w raporcie do cesarza, jakoby nie był upoważnionym do informowania następcy tronu w drażliwszych kwestjach politycznych. *Freis. Ztg.* opiera swą polemikę na ustępach samego raportu i wykazuje, że jeśli to jest prawdziwe, co kanclerz mówi w raporcie, w takim razie nie ulega wątpliwości, że Fryderyk był dość wcześnie o wszystkich zamiarach informowany.

Berlin 4. października. Sejm pruski, do którego wybory odbędą się 6. listopada zwołany zostanie na obrady w styczniu.

Petersburg 4. października. *Nowoje Wremia* wyraża przekonanie, ze demonstracje Schoenererowskie oziębiają gorące przyjęcie. Spotkanie może przynieść wprost przeciwne rezultaty, aniżeli się spodziewane.

Paryż 4. października. *Gaulois* został upoważnionym do zaprzeczenia wiadomości o zaręczynach ks. Jerzego greckiego z córką ks. de Chartres.

Skutkiem powodzi przestrzeń kolejowa Lugdun-Genewa została na kilku miejscach przerwaną. Szkody są znaczne.

Bukareszt 4. października. Książę Walji przybył tu dzisiaj, przyjmowany przez ludność z jak największym entuzjazmem.

Wiedeń 4. października. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 8·09, na wiosnę 8·92.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 4. października 1888 r. (godz. 1 min. 44 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskiego Towarzystwa górniczego	44 60	44 90
„ węgierskiego banku kredytowego	303 50	302 50
„ Banku anglo-austrjackiego	113 25	113 —
„ Unionbanku	213 25	212 75
„ kolei Karola Ludwika	208 50	208 50
„ kolei północnej	245 80	246 —
„ kolei południowej (Lombardy)	108 50	108 50
„ Tramwaju	182 50	182 —
„ kolei państwowej	254 30	254 —
„ kolei lwowsko-czerniowieckiej	218 50	218 50
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	160 50	160 50
Losy komunalne wiedeńskie	141 50	142 —
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	107 50	106 —
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 —	104 —
Akcje kolei półn.-zachodn. (lit. B. Elbethal)	198 50	198 50
Losy regulacji Cisy	124 —	124 —
Akcje Banku dla krajów koronnych	226 75	226 50
Renta węgierska złota 4-proc.	100 20	100 —
Akcje Baukvereinu	99 50	99 50
Rosyjski rubel papierowy	1 30	1 29
Renta węgierska papierowa	130 50	130 —
Akcje kredytowe	310 80	309 —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	9 58	— —
Berlin, dnia 4 października 1888 r. (godz. 1 min. 44 po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	218 25	216 25
Akcje austrjackie kredytowe	163 25	161 —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Austrjackie banknoty	168 —	168 —
Akcje kolei południowej (Lombardy)	46 50	46 25
Rosyjska pożyczka wschodnia	63 10	62 60

NADESŁANE.

KONKURS.

Przy Wydziale Rady powiatowej w Złoczowie opróżnioną jest posada prowizorycznego urzędnika technicznego z płacą miesięczną 60 złr., dyetami 1 złr. i kilometrowem po 12 ct. od 1. stycznia 1889. Kandydaci ubiegający się o tę posadę, zechcą wnieść podania do Wydziału powiatowego najdalej do 30. października 1888 i załączyć dowody odbytych studjów technicznych, praktycznego uzdolnienia (szczególnie znajomości budowy i administracji dróg), tudzież poświadczenia wieku i dotychczasowego zatrudnienia. 2827

Wydział powiatowy w Złoczowie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.

DODATEK
do Nr. 277
„DZIENNIKA POLSKIEGO."

Sprawa propinacyjna w podkomitecie komisji sejmowej.

We wtorek wieczór odbyło się drugie posiedzenie podkomitetu komisji propinacyjnej, na którem dyskutowano dalej nad projektem rządowym o zniesieniu prawa propinacji. Ze strony rządu był obecny radca dworu Karasiński.

Szczegóły obrad mogą tylko o tyle wzbudzić większy interes, że w ciągu dyskusji wyłoniły się dwa odrębne projekty, oczywista obok odbiegające bardzo daleko od projektu rządowego. Pierwszy projekt domaga się natychmiastowego zupełnego zniesienia prawa propinacji, a zatem bez przeniesienia tego prawa po roku 1890 na kraj; wydania obligacyj przez państwo gwarantowanych, analogicznie do wydanych obligacyj indemnizacyjnych za zniesione powinności poddańcze, a na umorzenie tych obligacyj i wypłatę kuponów nałożonym być ma dodatek do podatku konsumcyjnego i opłaty licencyjne od szynków. Obliczają mianowicie, że połowa potrzebnego w ciągu roku kapitału na amortyzację obligacyj osiągnąć się da z opłat licencyjnych, drugą połowę zaś kapitału pokryłyby dodatki konsumcyjne.

Jakkolwiek projekt ten niewątpliwie kilka głosów w komisji zyska, to jednak wątpliwem jest jeszcze, czy głosy te równie stanowczo żądać będą natychmiastowego zniesienia propinacji, jak i gwarancji państwowej. Ogólna zasada projektu dałaby się bowiem pomyśleć także i bez gwarancji państwowej a tylko przy gwarancji krajowej.

Dodać tutaj jednak musimy, iż projektanci stoją przedewszystkiem na tem stanowisku, iż nie widzą w ogóle żadnej ujemnej strony w zatrzymaniu stanu obecnego, a tylko gdyby ze względów ogólnych była potrzebną zmiana, uważają powyższy projekt, jako możliwy do przyjęcia.

Drugi projekt wprost pierwszemu przeciwny, opiera się na zupełnie innych zasadach.

Przedewszystkiem podniesiono, ażeby w samej ustawie zastrzeżone zostało prawo pierwszeństwa dla dotychczasowych uprawnionych do dzierżawy propinacyj za wynagrodzeniem o 10 do 20% wyższem od orzeczenia komisji szacunkowej, wydanego na podstawie ustawy z roku 1875.

Następnie oznaczenia z góry iloczynu czystego dochodu, wypłacić się mającego uprawnionym. Rząd proponuje w §. 14, iż po dokonanem zabezpieczeniu dochodu z prawa propinacji, Wydział krajowy ułożyć ma plan umorzenia pożyczki i przedłożyć rządowi do zatwierdzenia; następnie zająć się spieniężeniem obligacyj propinacyjnych i zawiadomić uprawnionych urzędowem obwieszczeniem, jaki iloczyn czystego dochodu, oznaczonego prawomocnemi orzeczeniami krajowej komisji propinacyjnej, przypada na nich jako kapitał wynagrodzenia. Pożyczka zaś, jak wiadomo, zaciągniętą być ma w kwocie 57,700.000 złr. Owóż zwolennicy drugiego projektu domagają się, aby ten iloczyn czystego dochodu, stanowiący kapitał wynagrodzenia był z góry oznaczony — n. p. 18, lub 20krotne wynagrodzenie — a dopiero, aby na podstawie tego obliczenia zaciągnąć pożyczkę, jaka okaże się potrzebną.

W końcu trzeci ważny punkt dotyczy pokrycia ewentualnego niedoboru w funduszu propinacyjnym. Projekt rządowy powiada, że za należyte dopełnianie zobowiązań funduszu propinacyjnego w obec posiadaczy obligacyj tego funduszu poręcza w pierwszym rzędzie fundusz propinacyjny i rezerwowy, za w drugim rzędzie fundusz krajowy. Zwolennicy tego drugiego projektu domagają się, ażeby w razie jakiego niedoboru w funduszu propinacyjnym w ciągu którego kolwiek roku administracyjnego, wolno było nałożyć krajowi dodatek do podatku konsumcyjnego w wysokości, potrzebnej do pokrycia tego niedoboru.

Z powyższego okazuje się, że pierwszy projekt, bezwzględnie korzystniejszy, a przedewszystkiem łatwiejszy do przeprowadzenia, powinienby uzyskać w subkomitecie większość jednego głosu.

Drugi projekt jest o tyle trudnym do przeprowadzenia, że już w dyskusji komisarz rządowy podniósł, iż zastrzeżenie prawa pierwszeństwa dotychczasowym uprawnionym do dzierżawy propinacji nie może być w ustawie zamieszczonem, — a zwolennicy tego projektu stawiają przyjęcie wszystkich swych żądań, jako warunek *sine qua non*, zatem projekt ten tem samem upaśćby powinien. Dalej piękną to rzecz wynająć od kraju propinację za cenę 10 do 20% wyższą od orzeczenia komisji szacunkowej, wówczas, gdy faktyczny dzisiejszy dochód w wielu miejscowościach wynosi dwa, trzy lub cztery razy tyle, ile wynosi orzeczenie komisji szacunkowej. Natomiast tam, gdzie dochód dzisiejszy jest znacznie mniejszy od orzeczenia komisyjnego, trudno będzie chyba znaleźć chętnego dzierżawcę w osobie dotychczasowego właściciela, któryby chciał dać za dzierżawę 20% wyżej od kwoty, przyznanej orzeczeniem. A nie trzeba o tem zapominać, iż na 5.226 wydanych orzeczeń jest 2.488, tj. 47·61%, wypadków, w których dzisiejsza fasja jest mniejszą od orzeczenia komisji szacunkowej. Zatem [illegible] pokryć na tem ubytek w dochodach, niech konsumenci płacą, aby właściciele 2.738 karczem zrobili na dzierżawie złoty interes. Trudno nawet przypuścić, ażeby dzisiejszy Sejm, złożony właśnie przeważnie z samych interesowanych, zechciał przystać na podobne traktowanie sprawy.

Dodać tutaj jeszcze musimy, iż, oprócz powyższych projektów, istnieją jeszcze w ukryciu inne projekty, z któremi autorzy wyjdą dopiero w plenum komisji propinacyjnej. W obec tego łatwo zrozumieć, jakie w kołach poselskich panuje pomieszanie pojęć, a ztąd jakie nastręczają się trudności w przeprowadzeniu jakiegokolwiek projektu.

Z tego powodu uchwalił subkomitet zaprosić na następne posiedzenie pp. Abrahamowicza i Bilińskiego, o których wiadomo, iż mają oni odrębne projekty. Subkomitet chce nad projektami tymi zastanowić się, zanim przyjdzie ze sprawozdaniem do pełnej komisji.

Zapowiedź nowych ucisków.

Dzienniki rosyjskie dziś dopiero obszerniej omawiają podróż cara do Chełma, a z treści tych artykułów widnieje dla naszych braci groza nowych udręczeń. Petersburska *Prawda* i *Nowoje Wremia* przyznają, że „Ruś chełmska do dziś pozostała jeszcze krajem, w którym historyczne prawa Rosji i prawosławia dotąd są w wątpliwości"—zapewniają atoli równocześnie że „odwiedziny carskie będą ciężką klęską dla propagandy łacińskiej" i wpłyną na podniesienie się ducha skromnych działaczy, którzy walczą za sprawę ruską."

Nowoje Wremia dowodząc, że chełmszczyzna powinna się zaliczać do kraju ściśle rosyjskiego tak piszej dalej: „Niedawno obiegały wieści o słowach pewnego dygnitarza rosyjskiego, który jakoby radził Polakom, aby się wyrzekli wszelkich pretensyj do kraju zachodniego i w ten sposób utorowali drogę do nowego, cokolwiek bardziej autonomicznego systemu rządów w Królestwie Polskiem. Mniejsza o to, czy wieść ta jest prawdziwa, czy nie, w każdym razie jednak, lubo nie zasługująca zbyt na wiarę, nie może w żaden sposób, nawet ubocznie, stosować się do Rusi chełmskiej, bo, powtarzamy, ściśle przytwierdzenie tego zapomnianego zakątka do reszty Rosji i prawosławia, stanowi zadanie lat ostatnich i obecnie wyrażone zostało w obliczu całej Europy.

Pisma polskie w ten jeszcze sposób tłumaczą niespodzianą uroczystość chełmską, że była demonstracyjną na rzecz prawosławia odpowiedzią na niedawną naganę udzieloną przez cesarza austrjackiego Strossmayerowi, a motywowaną względami religji katolickiej.

Taki był przynajmniej zbieg wypadków i takie to wywarło wrażenie na wrogi względem nas obóz katolicki, w łonie którego, mówiąc nawiasem, zjawiły się pogłoski o oziębieniu wzajemnych stosunków Watykanu i Rosji, ba, nawet o zerwaniu rokowań. W każdym razie, bez względu na faktyczny stan rzeczy, we wszystkiem tem nie widzimy, jak dotąd, dla sprawy ruskiej na zachodnich naszych kresach żadnej szkody, ale owszem pozytywną korzyść. Wśród naszej publiczności nastąpiło oddawna pewne zobojętnienie względem kraju zachodniego; niechaj więc choć Ruś chełmska podtrzymuje to zainteresowanie się, niegdyś tak silne i żywotne w społeczeństwie ruskiem.

Podobnym wstępem zaopatrzyła swój artykuł i petersburska *Prawda*. Dalej zaś zastanawia się nad przyczynami, dla których rusyfikacja Chełmszczyzny nie doprowadziła dotychczas do takich rezultatów, jakie by powinna była osiągnąć i wykazuje, jakie środki przedsięwziąć należałoby w przyszłości, aby włościanie „mocno się trzymali" prawosławia

Niepokoje wyznaniowe — pisze *Prawda* — dotąd nie ucichły w tym kraju, dzięki silnej agitacji zagranicznego, a po części nawet i miejscowego duchowieństwa katolickiego. Jakkolwiek urzędowe sprawozdania głoszą, że stan religijno-moralny przyłączonych do prawosławia parafij gubernji lubelskiej i siedleckiej jest o wiele bardziej zadawalający, aniżeli dawniej, ale dotąd jeszcze zupełnie zadawalającemu biegowi sprawy prawosławia stoją tu na przeszkodzie drobne rzeczy, w sumie jednak wielkie: targi i jarmarki w niedziele, świętowanie w dnie świąteczne katolickie według kalendarza gregorjańskiego, wskutek czego święta prawosławne, później dopiero obchodzone, tracą dla ludu prostego znaczenie i in. Szczególniejszą zaś demoralizację sieją pośród ludu tak nazwane śluby krakowskie, spełnianie obrządków pogrzebowych u włościan przyłączonych do prawosławia przez duchownych katolickich, szczególniej zaś u tych, którzy będąc przyłączonymi przed rokiem 1870, ustępują tej energicznej propagandzie, zwracają się nieraz do władz duchownych i cywilnych, z prośbami o pozwolenie pozostania w katolicyzmie. W roku zeszłym wykryto tu wiele wydań i broszur potajemnych, za pomocą których Rzym prowadzi walkę z naszą religją państwową.

Nowoje Wremia idzie jeszcze dalej w swych żądaniach. Prócz wszystkich wyżej wspomnianych zarządzeń domaga się nadto zupełnego zamknięcia kościoła katolickiego w Chełmie. Opis *Nowego Wremia* ile sam fakt, że przechodni widzą kościół stojący w śródmieściu, szkodzi szerzeniu się prawosławia, jest tak oryginalnym, że warto go w całości przytoczyć.

Tak, powiada *Nowoje Wr.*, Chełm to miasto rosyjskie, bo i cały ten kraj wrzynający się w starą Polskę jest najczystszej krwi Rosją, starodawną Rosją, odebraną braciom Polakom nietylko orężem, lecz zarazem za pomocą broni duchowej. Istnieją na nieszczęście dwie przeszkody, nie dozwalające jeszcze na ostateczne zrusyfikowanie Chełma. Pierwszą stanowią masy brudnego żydowstwa, które nie zdołało się jeszcze wzbogacić, odznacza się przeto chciwością, a zwłaszcza zuchwalstwem. Drugą ważniejszą jeszcze przeszkodą jest kościół polski, który istotnie tamuje i gmatwa sprawę zjednoczenia. Kościół ten jest wysoki i ozdobny, a przytem stoi w samym środku miasta i sąsiaduje z gimnazjum. Figury świętych umieszczone przed nim na wysokich postumentach zaglądają na podwórze i w okna gmachu gimnazjalnego, do którego przytyka jednym bokiem; w lecie tedy, rano, do uszu uczniów zarówno w klasie jak na podwórzu dochodzą wciąż dźwięki organów. Czy to jadąc, czy idąc do soboru ominąć go nie można, stoi bowiem u stóp miasta. Dzięki tej okoliczności zdarza się, iż włościanie, teraz prawosławni, dawniej unici, idąc do cerkwi lub wracając z niej, albo przyszedłszy zawcześnie, „z przyzwyczajenia" wstępują do kościoła, aby się pomodlić; że zaś duchowe ich przekonania są świeże, więc mimowoli mogą być zachwiane, zwłaszcza u kobiet, które poddają się jak wiadomo urokowi władzy księżej, a ze swej strony znaczny wpływ posiadają na mężów i dzieci. Słowem kościół w miejscu tem stanowi jawną i wielką przeszkodę, nie powinien przeto stać tutaj. Doniosłość tej kwestji uznaje na szczęście w równym stopniu duchowieństwo i administracja, postępujące tutaj — przyznajemy to na ich chwałę — zgodnie, ręka w rękę: szkoda jednak, że obie strony różnią się w wyborze środków. Gubernator sądzi, że można zaradzić złemu, przeznaczywszy pod kościół inny jakiś plac mniej widoczny, oświadcza się przeto przeciwko całkowitemu skasowaniu kościoła, ile że niezbyt pożądaną byłoby rzeczą, by mieszczanie chełmscy przyłączeni zostali do sąsiednich parafij, ponieważ stanowią, jak wiadomo, pod względem politycznym najmniej podatną warstwę, warstwę wymagającą ciągłego dozoru, który w kościołach wiejskich jest trudniejszy i bardziej skomplikowany. Zresztą wpływ ich mógłby oddziałać niekorzystnie na włościan. Tymczasem duchowieństwo wyższe jest zdania, że i my winniśmy choćby raz chwycić się taktyki Polaków, którzy nie robili sobie nigdy najmniejszego skrupułu z prawosławiem i świątyniami prawosławnemi; słuszność będzie po naszej stronie, bo wzniesienie kościoła w Chełmie przypada już na późniejsze czasy, gdyż poprzednio kościoły opasywały wpradzie miasto żelaznym pierścieniem, ale nie ukazywały się w samym Chełmie. Zresztą samo przeniesienie kościoła na inne miejsce nie usunie złego, lecz będzie tylko połowicznym środkiem, sprawa zaś jest pierwszorzędnej wagi.

Aresztowanie i proces Geffckena.

O aresztowaniu Geffckena podaje *Magdeburger Zeitung* następujące szczegóły: „Po rewizji, odbytej w Hamburgu w mieszkaniu Geffckena, małżonka tegoż natychmiast udała się do męża, bawiącego na Helgolandzie, celem zawiadomienia go o całej aferze. Geffcken zatelegrafował do jednego z swych krewnych z prośbą, by zawiadomił prokuratorję, że on natychmiast wraca. Gdy przybył pociągiem, dworzec był szczelnie obsadzony przez publiczność, która dowiedziała się o mającem nastąpić jego przybyciu — urzędników policji było tam również więcej, aniżeli zwykle. Zaledwie pociąg się zatrzymał, stanął przed Geffckenem komisarz policyjny, ubrany po cywilnemu, i oświadczył, że go aresztuje. Chwilę kazano zatrzymać się Geffckenowi w sali poczekalnej, a gdy odebrano jego pakunki, zawieziono go wraz z temi do sądu.

Geffckena przesłuchiwał w niedzielę (30. zm.) starszy prokurator hamburski, dr. Hirsch, przez trzy godziny z rzędu, nazajutrz spisywał z nim protokoł sędzia śledczy. — Zdaniem *Vossische Zeitung*, okoliczność, że Geffcken sam stawił się przed sądem, zdradza, że on żywi pełne zaufanie do swojej sprawy. Więzienie śledcze może jeno utrudnić obronę oskarżonego, a wcale nie ma po temu powodów dostatecznych. Wszak taki Geffcken nie może być podejrzywany o ucieczkę, czego dowodzi przecież dobrowolne jego oddanie się w ręce sprawiedliwości. Na każdy sposób — kończy *Voss. Ztg.* — należy spodziewać się, że sąd hamburski postępować będzie niestronniczo, bez oglądania się na osobistość podsądnego, jego stronnictwo i przekonanie polityczne. — Inna pisma berlińskie powstrzymują się ostentacyjnie od wszelkich uwag nad wdrożonem śledztwem przeciw Geffckenowi. Jedyna *Post* aż w dwóch artykułach napada namiętnie na uwięzionego tajn. radcę. W pierwszym obwinia go, że już w latach 1862—66, jako reprezentant hanzeatycki w Berlinie, a później w takiej samej roli w Londynie, zwalczał energicznie politykę pruską, następnie zaś państwową niemiecką. W drugim artykule pisze organ kanclerski: „Geffcken został w tej aferze na pierwszy plan jeno wysunięty, podczas gdy publikację pamiętnika spowodowały pewne osobistości, przychylne stronnictwu wolnomyślnemu, które, tak samo, jak niedawno temu z pomocą pogłosek o wrzekomem przesileniu kanclerskiem, chciało na tej drodze obrabiać dalej sprawę ministerstw państwowych. Dodatkowo jest skonstatowanem, że pamiętnik Fryderyka o jego podróży wschodniej pojawił się był w sierpniowym zeszycie czasopisma *Von Fels zum Meer*, a ustępy o roku 1866 już przed 3 miesiącami w Darmsztackiej *Gazecie wojskowej*.

Do *Wien. Tagblattu* telegrafują z Hamburga pod datą 1. bm.: „Prokurator państw. Groschuff przybył tu z Berlina. Z pewnej strony rozsiewają pogłoskę, że Geffcken jest umysłowo chory i będzie pod kuratelę oddany." To samo pismo wiedeńskie kończy obszerny artykuł o Geffckenie, pt. „Więzień Bismarka," następującym ustępem charakterystycznym: „Tego rodzaju procesy wyradzają uczucia złowrogie. To też snadnie zrozumieć można, że powstają co chwila pogłoski o wielkich rzeczach, które się zbliżają. Wielu mniema, że proces o publikację pamiętnika nie byłby wdrożonym, gdyby nie doniosłe cele polityczne, jakie Bismark ma dziś przed oczyma. W raporcie jego, przedłożonym cesarzowi, widzimy wyrażenia o dworze angielskim, wyzute z wszelkich względów i poszanowania. Nie nadaremnie — myślą sobie ludzie — kontrast pomiędzy Anglją a Niemcami bywa zaostrzany... Proces ten skieruje się przeciw Anglji, będzie przygotowaniem wielkiej akcji politycznej przeciw temu mocarstwu..."

Nordd. Allg. Ztg. oświadcza, że o pamiętniku Fryderykowym z r. 1866 nie może pisać z tych samych powodów, jakie ją skłaniały do milczenia o pamiętniku z r. 1870. — *Nat. Ztg.* przedrukowała ustęp, opisujący bitwę pod Sadową i wyraża się, że sprawozdanie to ówczesnego następcy tronu jest wysoce niewinnej natury. Z zajęciem wyczekuje ona dalszej publikacji tego pamiętnika, aby usłyszeć zdanie Fryderyka o niektórych zdarzeniach, np. o demonstracjach większej części ówczesnego stronnictwa postępowego przeciw wojnie z Austrją.

Kreuzztg. donosi, że znajomość Geffckena z ces. Fryderykiem datowała się od młodości, *Magdztg.* zaś dodaje, że od czasów uniwersyteckich w Bonn Geffcken należał już wówczas do najzaufańszych przyjaciół cesarza. Żona Geffckena jest jedyną córką Karola Immermanna.

O pamiętniku ces. Fryderyka z r. 1866 powiada *Reichsbote*, że nic nowego w nim nie znachodzi, i że lepiej byłoby go nie drukować. *Deutsches Tageblatt* zaś notuje, że pamiętnik ten o bitwie pod Sadową był już przed trzema miesiącami drukowany w *Darmstädter Militärztg.*, niczyjej to jednak uwagi nie zwróciło.

Trzeci z rzędu pamiętnik ces. Fryderyka, a w szczególności z r. 1869 z podróży cesarza, na uroczystość otwarcia kanału Suezkiego, rozpoczęły drukować *Freisinnige Ztg.* i *Reichsbote*. *Freis. Ztg.* ironicznie zapytuje pisma kartelowe, czy i ten pamiętnik zostanie zakwestjonowany.

Freisinige Ztg. pisze: Obawa przed dalszą publikacją pamiętników cesarza Fryderyka pobudza prasę kartelową do wynajdowania coraz to nowych postanowień kodeksu karnego, których użyciem zagraża.

Obecnie, pisze *Fr. Ztg.*, wzywa *Post* spadkobierców monarchy, by na mocy prawa autorskiego zaprotestowali przeciw publikacji pamiętnika i ogłoszonemu wydawnictwu broszury Mackenziego, o ile takowa zawiera ustępy pisane ręką monarchy. W końcu może przyjść do tego, mówi *Fr. Ztg.* że uwiężą profesora Delbrücka z powodu wzmianek o życiu Fryderyka IIgo, poczynionych przezeń w niedawno wydanej broszurze. Miast powoływania się na wątpliwe paragrafy, najlepiej ponoś będzie stworzyć nowy paragraf, któryby opiewał, iż cesarz Fryderyk nigdy nie żył. Każdy, któryby twierdził przeciwnie, powinien być uznanym jako winny dążenia do przewrotu i wywołania niezadowolenia w kraju, następnie zaś należy go wygnać z granic państwa.

Köln. Ztg. chciałaby wprowadzić nową ustawę, mocą której po śmierci każdej osoby, piastującej urząd publiczny, należałoby papiery jej opieczętować, a następnie po dokładnej rewizji, zatrzymać te, które mogą mieć wartość dla służby państwowej. O ile pamiętamy, zaraz w chwili zgonu cesarza Fryderyka, otoczono zamek ścisłym kordonem i rozpoczęto ścisłe poszukiwanie za papierami zmarłego. Pamiętnika jednak nie znaleziono. Zarządzenie żądane przez *Köln. Ztg.* nie miałoby zatem racji bytu, zwłaszcza, gdy, jak to miało miejsce w obecnym wypadku, grono osób prywatnych otrzymało egzemplarze pamiętnika jeszcze za życia monarchy.

Wszak zdarza się często, że wysocy dostojnicy publikują jeszcze za życia dokumenty, świadczące o ich usposobieniu i zamiarach w latach poprzednich. Byłoby rzeczywiście bardzo interesującym faktem, kończy *Freis. Ztg.* gdyby na wzór paragrafów Arnima stworzono nowe paragrafy pamiętnikowe.

Berliner Tagblatt utrzymuje, że sprawcy publikacji należy szukać wyżej; spowodował ją pewien były ambasador niemiecki, który przed rokiem opuścił służbę.

24)

Pożary i zgliszcza.

Tom II.

(Ciąg dalszy).

Jakaś straszna postać wypełzła z gąszczu, o kroków dwadzieścia od nich.

Wypełzła jak upiór leśny i zaryhotała głosem, co mroził krew w żyłach.

Miało to straszydło derkę indyjską na sobie, źle okrywającą wstrętną nagość — w pokaleczonych rękach długi sztuciec.

— O Boże, to on! — krzyknęła Władka — nim Swida miał czas się opamiętać.

— Ha, ha, ha! rozległo się z szatańskim tryumfem, lufa sztućca zabłysła w krwawym zachodzie, zmierzona w piersi Aleksandra i w uśpione dziecię — i strzał padł jak błyskawica szybki.

Nie uprzedził ruchu Władki.

Rzuciła się przed broń — piersiami zasłoniła swe szczęście i skarb, przyjęła w siebie morderczą kulę — bez jęku, zachytała się tu i tam, szukając oparcia i śmiertelnie tknięta, upadła na ręce męża i dziecko, obryzgając oboje potokiem gorącej krwi.

— O Jezu! — zajęczał Swida — porywając ją w objęcia.

Rzucił dziecko i przypadł do niej oszalały, krew buchała z rany, oczy były zamknięte, twarz jak marmur biała, członki bez ruchu.

Jego kochanie i życie gasło jak gwiazda, prześniony był sen szczęścia. — — —

I nagle go obłęd chwycił, porwał się od żony, skoczył. Krwi chciał, krwi, zemsty.

Oślepły furją, na tego szatana, biegł bezbronny, ale ten go nie dopuścił do siebie i o obronie nie myślał.

Gdy Władka padła, chwilę stał jak gromem rażony, potem zacharkał dziko, strzelbę na ziemię postawił, lufę do ust wziął, nogą pocisnął cyngiel. Huk się rozległ, czerep rozprysnął się w sztuki, i potwór się zwalił na ziemię głucho. Nie takiej on zemsty chciał, pomylił się, pomylił! — —

Swida zawrócił oszalały, bez głosu już, bez myśli porządnej. Na ręce wziął nieszczęsną — i niósł ją machinalnie do chaty, sam nie wiedział, co się z nim działo, zataczał się, odchodziły go zmysły.

Na posłaniu ją złożył i osunął się sam na ziemię, bez czucia też i sił, i życia.

A dziecko zostawione samo, płakało rozpacznie, potem zmysłem zachowawczym wiedzione, poczęło się czołgać i czołgać ku chacie, i nagle do uszu zmartwiałego Swidy przedarł się jego płacz i wołanie:

— Mamo, mamo! Tata, tata!

Ocucił się i rzucił do drzwi. Maleństwo zmęczone leżało u bramy, a ujrzawszy ojca, wyciągnęło doń rączki z prośbą o ratunek.

Podniósł je z ziemi i wrócił do chaty ze swym ciężarem. Strwożone wyrazem twarzy ojca, szlochało rozpacznie, garnąc się do niego.

I nagle na ten głos, źrenice Władki podniosły się zwolna — duch jej odchodził już, serce zamierało, ale na ten dźwięk duch wrócił raz jeszcze, a serce raz ostatni zabolało w poszarpanej piersi.

— Władko! — krzyknął Swida z wybuchem. Obudziła się w nim energja nadziei.

Do rany się rzucił i obwiązał, tamując sączącą się wciąż krew, ułożył ją wygodniej, rozebrał, wody podał.

Wypiła i zemdlała po raz drugi, z bladością śmierci na twarzy, z okropnym kurczem bólu w rysach. Uciekało z niej życie szybko. — — —

Wieczór zstąpił na ziemię, księżyc w pełni z za boru zajrzał na polanę i wszedł przez otwarte okna do chaty. Cicha była i martwa, nie taka, jak wczoraj, nie taka jak zawsze — leżała, jak wymarła i pusta.

Oczy konającej rozwarły się raz jeszcze. Leżała bez ruchu na swem skrwawionem posłaniu, blask miesiąca ślizgał się po jej rozrzuconych, złotych włosach, po bieliźnie poznaczonej wielkiemi płatami krwi, po rękach odrzuconych bezwładnie, zaglądał w te oczy ciemne, co jedne tylko żyły jeszcze wśród lic bez koloru i ruchu.

Powiodła niemi po sprzętach chaty, żegnając przedmiot każdy, jak towarzysza i przyjaciela, a wreszcie spoczęła gasnącemi źrenicami, na kołysce trzcinowej, gdzie dziecko, zmęczone płaczem, usnęło wreszcie. I wtedy źrenice zadrżały, rozbłysły tęczą łez, chciała coś powiedzieć — nie mogła.

Za każdym oddechem trochę krwawej piany osiadało na wargach, twarz kurczyła się bólem, bielała coraz bardziej.

Wówczas kobieta zebrała resztę sił, podniosła rękę, wyciągnęła ostatnim wysiłkiem. Sztywniejące palce spoczęły na pochylonej — jak gromem przybitej głowie mężczyzny. Klęczał u tego posłania, sam śmiertelnie tknięty.

Podniósł głowę, spojrzał suchem, okropnem spojrzeniem rozpaczy, na to kochanie całego życia i dźwignął się z kolan, nie mówiąc słowa. Automatycznie sięgnął po czarkę z wodą, uniósł delikatnie bezsilną głowę rannej, podał jej napój.

Wypiła chciwie i opadła znowu na poduszki, zamykając oczy. Ręka Swidy pozostała wsunięta między jasne włosy. Przykląkł nad nią.

— Władko! — szepnął prawie bez dźwięku, z bólem straszliwym.

Podniosła z trudem powieki.

— Bardzo cię boli? — spytał głucho.

Poruszyła ustami, pochylił się do niej.

— Ciebie gorzej! rzekła — cicho jak tchnienie.

Patrzała na niego — szeptała coraz wolniej.

— Dziękuję ci za całe życie, i daruj! Żeby nie ja — takbyś nie cierpiał — o Alex — już odchodzę od ciebie! Boli!

Wzrok dodawał resztę — niósł mu całą miłość i ofiarę i prośbę serdeczną.

— Alex — ty zostaniesz — nie pójdziemy razem!...

— Pójdziemy! — rzekł przez zacięte zęby!

— A dziecko!

— I ono pójdzie.

— Alex — nie, nie — ach nie! Mój jedyny — nie!

Nic nie odparł. Przeczuła, że dopełni zamiaru, i zgroza wstrząsnęła ją całą. Zajęczała z głębi duszy.

— Alex — szeptała z rozdzierającym wyrazem — Alex. Jam cię nigdy na próżno nie prosiła, nigdy — a teraz ostatniej prośbie odmawiasz! O Alex! Nie odmówisz!

— Władko!

(C. d. n.)

Sejm.

Lwów 3. października.

10 posiedzenie, VI. sesji, V. perjodu Sejmu galicyjskiego.

Początek posiedzenia o godz. 11. min. 40.

Urlopy otrzymali pp. Henzel na 2 dni i Siemiginowski na 3 dni.

Dr. Kasparek zawiadamia iż wyjeżdża na 8 dni.

Sekretarz Jędrzejowicz odczytuje spis petycyj, między innemi:

Gm. Stary Sącz o założenie szkoły przemysłowej. — Gm. Cmolas o wyjednanie wydania kapitału serwitutowego i o pozwolenie użycia go na budowę szkoły. — Rada szkolna miejsc. w Bóbrce o podwyższenie płacy tamt. nauczycielowi. — Tow. pedagogiczne w Stanisławowie o subwencję na wydanie mapy powiatu Stanisławów-Tłumacz. — Galic. tow. leśne we Lwowie o subwencję na wydawnictwo organu tow. „Sylwan." — Stow. Ochronki dziewcząt w Stanisławowie o zapomogę. — Zofja Iwanicka o dalszą subwencję na rok szkolny 1888/9 na utrzymanie prywatnej szkoły. — Anastazja Iżakówna o subwencję na kształcenie się w śpiewie. — Bernard Jarosiewicz, uczeń szkoły sztuk pięknych w Krakowie, o subwencję na kształcenie się w malarstwie. — Tow. im. Mickiewicza we Lwowie o zasiłek na wydawnictwo pamiętnika.

Ogółem wniesiono dotąd 358 petycyj.

Petycje te poodsyłano do odnośnych komisyj.

Z powodu przypadających jutro imienin cesarza, zawiadamia marszałek, że odbędą się nabożeństwa uroczyste i zaprasza na nie posłów i wnosi okrzyk, który izba trzykrotnie powtarza.

Powinszowania Sejmu prześle marszałek telegraficznie.

P. **Struszkiewicz** i towarzysze interpelują rząd, dla czego tak zwane *„Widmungskarten"* są drukowane tylko w niemieckim językn, a p. **Wasilewski** i towarzysze, czy wiadomem jest rządowi, że w okolicy Stojanowa przewożą kupcy znaczne zapasy zboża przez granicę nie opłacając cła, co przynosi znaczną ujmę okolicznemu rolnictwu.

Przystępując do porządku dziennego, wybiera izba na propozycję Wydz. kraj. członków i zastępców członków rady rady nadzorczej banku krajowego.

Wybrani zostali członkami panowie: Edward Jędrzejowicz, Karol Kiselka i Karol hr. Scipio; zastępcami panowie: dr. Władysław Kraiński i adwokat kraj. dr. Stanisław Krzyżanowski.

Następnie motywuje p. Żuk-Skarszewski wniosek swój w sprawie zbadania rozmiarów klęski gradobicia i wylewu wód w Kąśnie górnej i innych sąsiednich gminach.

Mowca żąda, aby polecić Wydz. kraj., iżby w drodze telegraficznej zasięgnął niezwłocznie wiadomości w wydziale powiatowym grybowskim: w jakich rozmiarach w r. b. dotknięte zostały gradem i wylewem wody gminy: Kąsna górna, Kąsna dolna, Jastrzębin, Siekierczyna i Ciężkowice, czy i o ile wystarczy w tych gminach własnego zboża na opędzenie zasiewów i wyżywienie ludności do końca lipca 1889 r. Wniosek odesłano do komisji budżetowej.

Z kolei przystąpiono do dalszego ciągu rozprawy nad sprawozdaniem komisji gminnej z wniosku posła Fruchtmana w przedmiocie uchwalenia ustawy gminnej dla znaczniejszych miast w Galicji.

Zakwestjonowany wczoraj §. 16 wystylizowała komisja w ten sposób, że burmistrz ma być obierany na lat 6, a warunki wyboru oznacza ordynacja wyborcza. (Wedle tej ustawy, wybór burmistrza może nastąpić jedynie z grona radnych, a zatem komisja godzi się z wnioskiem p. Romanowicza).

Wniosek komisji został przyjęty bez dyskusji, poczem uchwalono dalsze paragrafy do 25.

Do § 26, (o mianowaniu urzędników) postawił p. ks. Sawa poprawkę, aby oprócz burmistrza i radni mieli prawo proponować, w razie gdyby tego zaszła potrzeba, usunięcie urzędników. Sprzeciwili się temu pp. Chrzanowski, Romanowicz i sprawozdawca i § 26 został uchwalony w brzmieniu komisji, niemniej dalsze aż do §. 29.

Do §. 29 (nadzorowanie magistratu) postawił poprawkę p. **Lasocki** zdążającą do nienadawania komisjom kontrolującym władzy wykonawczej i ograniczenia prawa kontroli. Z zapatrywaniem tym nie zgodziła się jednak izba, po przemówieniu p. Romanowicza, Chrzanowskiego, Rybickiego i sprawozdawcy, uchwaliła §. ten w brzmieniu komisji.

Paragrafy 30 do 40 uchwalono również. Poprawki stawiali jeszcze do różnych §§ lub zabierali głos w dalszej dyskusji pp: ks. Sawa, Merunowicz, Waygart, Pilat, Chrzanowski, Popiel i sprawozdawca Fruchtman.

Uchwalono całą ustawę z wyjątkiem §§. 96—100, do których postawił p. Merunowicz wniosek, aby je odesłać do komisji celem uzupełnienia postanowień dotyczących nadzoru nad majątkami kościelnymi chrześcijańskimi, mianowicie w tym duchu, aby w miastach, w których żywioł żydowski przeważa, do komisyj zarządzających tymi majątkami powoływano z po za rady, 18 członków wyznania chrześcijańskiego.

Przy uchwalaniu ustawy, wprowadzającej poprzednią w życie, żądał p. Waygart, aby zastrzedz prawo nadawania nowego statutu i innym miastom w miarę ich wzrostu. P. Onyszkiewicz oświadczył się gorąco za wliczeniem do rzędu miast ustawą objętych i miasta Rohatyna. Sprzeciwił się temu p. Męciński z tego względu, że w obec nieszczególnego stanu majątkowego tego miasta, poniosłoby ono tylko krzywdę, gdyż musiałoby ponosić znaczne ustawą nałożone ciężary. Byłoby to dogodzeniem chwilowej ambicji, bez pożytku dla miasta. Sprawozdawca sprzeciwił się obu powyższym poprawkom. Uchwalono jednak ustawę wprowadzającą w brzmieniu komisji z dodatkiem p. Waygarta.

Nowa ustawa obowiązywać będzie miasta: Biała, Bochnia, Brody, Brzeżany, Buczacz, Drohobycz, Gródek pod Lwowem, Jarosław, Jasło, Jaworów, Kołomyja, Krosno, Nowy Sącz, Podgórze, Przemyśl, Rzeszów, Sambor, Sanok, Śniatyn, Sokal, Stanisławów, Stryj, Tarnopol, Tarnów, Trembowla, Wadowice, Wieliczka, Złoczów, Żółkiew.

Na wniosek p. Abrahamowicza zamknął marszałek posiedzenie o godzinie 2. min. 30, naznaczając następne aż na piątek o 11 rano z powodu imienin cesarskich.

KRONIKA.

Dzisiejszy numer został skonfiskowany przez c. k. prokuratorję za artykuł wstępny o przyjeździe cesarza Wilhelma do Wiednia.

Wiadomości osobiste. Cesarz mianował wychowanków akademji Terezjańskiej Włodzimierza **Gniewosza** i Ludwika **Badeniego** paziami. — P. Marjan **Sokołowski**, profesor akademji Jagiellońskiej, bawi w Pradze.

Nekrologja. W Brodach zmarła Augustyna z Ornsteinów **Goldhaberowa**, żona tamtejszego lekarza i zastępcy burmistrza. — W Jarosławiu zmarł na apopleksję znany tam bogacz Mayer **Robinsohn**, liczący lat 72.

Kalendarz. Czwartek (4.): Franciszka Seraf. — Bratysława. Wschód słońca o godz. 6. min. 8, zachód o godz. 5. min. 30.

Z życia towarzyskiego. W Krakowie pobłogosławiony został związek małżeński między p. Romanem **Madejskim**, doktorem medycyny, a panną Zofją **Paleczną**, córką lekarza dr. Józefa Palecznego i Wandy z Muszyńskich.

(m) **Uroczysty akt** poświęcenia nowo odrestaurowanego budynku, przeznaczonego na „szkołę wydziałową żeńską", odbył się wczoraj o godzinie 10. rano. Po nabożeństwie, odprawionem w kościele katedralnym przez biskupa ks. Puzynę, na którem były obecne wszystkie uczennice, udano się do nowego budynku szkolnego, przy ul. Akademickiej.

Nowa szkoła przedstawia się zewnątrz bardzo pięknie i robi korzystne wrażenie. Urządzenie wewnętrzne jest również wcale dogodne i odpowiednie. Wprawdzie sale szkolne nie grzeszą zbytnią obszernością, jednakże na tę liczbę uczennic, jaka się obecnie zapisała do szkoły, są zupełnie wystarczające. Ważną jest także rzeczą, że sale są przeważnie o 3 oknach, a przytem są ogrzewane.

Aktu poświęcenia dokonał również ks. biskup Puzyna w asystencji kanonika ks. dra Lewickiego i katechety ks. Wołcza.

W klatce schodowej ustawiono ołtarz, ubrany kwiatami. Tutaj też zgromadzili się reprezentanci rady miejskiej, magistratu lwowskiego i liczna publiczność. Między innymi byli obecni: prezydent miasta pan Mochnacki, radni pp. Stokowski, ks. kanonik Mazurak, dr. Gerstman, Michalski, Getritz, Janowski, Grafl, ks. Pawłowski, inspektor szkół ludowych pan Baranowski, radcy magistratu pp. Strzelbicki, Łyszkowski, Woynar i Cossa, członek rady szkolnej okręgowej p. Dziedzicki i w. i.

Po odprawieniu modłów biskup poświęcił cały gmach. Następnie zebrano się w wielkiej sali wykładowej na drugiem piętrze. Na estradzie zajęli miejsca reprezentanci rady miejskiej i duchowieństwo, resztę miejsca zaś zajął chór uczennic i grono nauczycielskie z dyrektorem p. Skrzyńskim na czele.

Po poświęceniu krzyża, który zawieszono natychmiast, przemówił ks. biskup Puzyna, podnosząc zadanie szkoły, zasługi miasta Lwowa około oświaty i obowiązki kobiety, a w szczególności Polki.

Drugi z rzędu przemawiał prezydent miasta pan Mochnacki. Serdeczne przemówienie to zakończył pan prezydent, zwracając się do grona nauczycielskiego, temi słowy: „Oddając ten budynek w wasze ręce, spodziewamy się i mamy niezłomną nadzieję, iż wychowacie takie niewiasty, jakiemi słynęła Polska i jakiemi niech słynie po wieki wieków."

Radca szkolny p. Mandybur złożył w ręce prezydenta miasta w imieniu rady szkolnej krajowej podziękowanie za niezwykłą ofiarność ze strony gminy w kierunku oświaty.

Ostatni przemawiał inspektor szkół ludowych p. **Baranowski**, który wykazał, ile gmina miasta Lwowa od r. 1874 poniosła ofiar na cele oświaty. Gdy w r. 1874 było tylko 5 szkół ludowych żeńskich a 5 męzkich, zaś liczba młodzieży uczącej się, dosięgała tylko cyfry 2000, obecnie istnieje we Lwowie szkół miejskich 20, klas 2000 a frekwencja wzmogła się do 8000. Budżet zaś szkolny wynosi ćwierć miljona złr. Szkołę wydziałową również rozszerzono przez wprowadzenie kursu teoretycznego i praktycznego. Nie emancypantki ma wykształcać szkoła — są słowa p. inspektora — ale niewiasty podobne dawnym niewiastom polskim, z wszystkiemi ich zaletami. Wychować czcigodną dziewicę polską, oto zadanie szkoły wydziałowej. To też mowca odzywa się w tym duchu do nauczycielek, polecając im młodzież i kończy swoje przemówienie okrzykiem na cześć cesarza.

Na tem zakończono uroczystość a chór uczennic pod kierunkiem nauczycielki p. Kulińskiej, odśpiewał bardzo pięknie kilka pieśni.

Dary. P. Alfred Fraenkel złożył w prezydjum magistratu kwotę 50 złr., z przeznaczeniem na rzecz ubogich miasta. Za dar ten składa niniejszem prezydent miasta uprzejme podziękowanie.

Cesarz udzielił dla pogorzelców gminy Ulwówek, w powiecie sokalskim, zapomogi w kwocie 1000 złr.

Cesarz udzielił gminie Szewko, w powiecie jarosławskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

Temperatura. Barometr opada. Średnia temperatura była $+ 16{\cdot}1^{\circ}C.$, najwyższa $+ 20{\cdot}3^{\circ}C.$, najniższa $+ 14{\cdot}2^{\circ}C.$

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr o zmiennym kierunku z południowej strony, średnia temperatura doby około $+ 14^{\circ}C.$, pochmurno, powietrze wilgotne i nader do burzy skłonne, opad znaczniejszy.

Nieszczęśliwy wypadek. Wczoraj rano woźnica Józef Rączkowski, w skutek szybkiej i nieostrożnej jazdy na skręcie ulicy Grodzickich, przejechał 9-letn Wiktora Jareckiego. Biedne dziecko, któremu koła wozu przeszły przez prawą rękę, odniosło ciężkie uszkodzenie cielesne. Po opatrzeniu Jar. przez lekarza miejskiego, odwieziono go do domu rodzicielskiego. Nieostrożnego woźnicę pociągnęła policja do odpowiedzialności sądowej.

Celem niesienia pomocy pogorzelcom w Glinianach zawiązał się tamże komitet ratunkowy pod przewodnictwem hr. Potulickiego. Komitet zwraca się do publicznej szlachetnej ofiarności z prośbą o nadsyłanie datków na rzecz nieszczęśliwych pożogą dotkniętych.

W sądzie obwodowym w Jaśle prezesem — jak już donosiliśmy — ma zostać p. Adolf Podwin; prokuratorem p. Münich z Krakowa; podprokuratorem p. Kalitowski z Krakowa; radcami mają być pp. Al. Kosterkiewicz, Edmund Pareński (z Wadowic) i Juljusz Nowakiewicz (z Wadowic). Przeniesionych zaś będzie dwóch radców z Tarnowa i Sącza. Oprócz tego przydzielonych będzie 3 nowych adjunktów sądów powiatowych, oraz 10 auskultantów.

Zgubiona laska z ukrytym w niej paskiem mierniczym może być odebraną przez właściciela w sklepie Albina Soleckiego przy ulicy Wałowej l. 11 we Lwowie.

Wadowicki proces karny przeciw aktorom zbrodniczych machinacyj amerykańsko-emigracyjnych przybierze, jak donosi *Czas*, wielkie rozmiary i wskutek tego może się przewlecze, ale za to doprowadzi do wszechstronnego wyświecenia sprawy i stwierdzenia wszystkich szczegółów zbrodni. Tak władze polityczne bowiem, jak i żandarmerja z wyższego polecenia badają wszystkie szczegóły i zbierają daty szczegółowe. Rozumie się, że nietylko samo ukaranie winnych, lecz także stanowcze zamknięcie wszystkich tajnych dróg emigracyjnych stanowi cel tych dochodzeń i badań.

Kradzież w bożnicy. Pan Szymon Leizor Kugel odmawiał wczoraj rano modlitwy w bożnicy przy ul. Bożniczej l. 5. Modlił się on tak gorąco, iż nie spostrzegł nawet, że skradziono mu obok leżące „przyrządy", służące do modlitwy, a to mianowicie: tałes i dwie skrzynki. Natychmiastowe poszukiwania za sprawcą kradzieży nie odniosły skutku, gdyż złodziej wraz ze zdobyczą zdołał się niespostrzeżenie wymknąć z bożnicy.

W trzeciorzędnym hotelu Bombacha przy ul. Furmańskiej l. 11. okradziono znowu wczoraj w nocy kupca z Brodów, Rubina Katza. Skradziono mu, mianowicie, buty, tak, że biedny Katz wyjechał ze Lwowa... w kaloszach. Liczne kradzieże, jakie się codziennie niemal zdarzają w spelunkach, zwanych hotelami, powinnyby na nie zwrócić uwagę dyrekcje policji, celem zarządzenia stosownych środków zaradczych.

Krwawa awantura miała miejsce wczoraj na pl. Krakowskim. Jan Skycz pobił w okropny sposób woźnicę, Henryka Wagnera, którego odwieziono do głównego szpitala.

Kongres dla prawa handlowego otwarty został dnia 30. września w Brukseli. Na międzynarodowym tym kongresie reprezentowane są wszystkie państwa, a nawet Chiny i Japonja. Obradom stanu przewodniczy minister stanu Lambermont.

Usypiacze w hotelu. *Kurjer Warszawski* donosi o nader sensacyjnym fakcie: W celu porady lekarskiej przyjechał w dniu 30. sierpnia do Warszawy Wiktor Sobolewski, student instytutu weterynaryjnego w Dorpacie, i zatrzymał się w jednym z hotelów. Po paru godzinach wyszedł na miasto, odbył wizytę u dra O. Bujwida i po drodze zjadłszy objad, powrócił do hotelu, aby napisać list do krewnych. Pokój zastałem uprzątnięty — są słowa Sobolewskiego — pozostała jednak na oknie kupka popiołu od cygar, których ja nie palę i czego przedtem — o ile zwracałem uwagę — nie było. Zajęty pisaniem listu, już prawie kończyłem moją korespondencję, gdy nagle tracę wszelką świadomość...

Jak długo ten stan mógł trwać, nie wiem, lecz siłą woli zbudziłem się niby ze snu przykrego, po którym ręce miałem obezwładnione i czułem lekki ból głowy. Zapragnąłem świeżego powietrza i bez namysłu opuściłem numer, udając się do ogrodu Saskiego. Po kilku godzinach, spędzonych w ogrodzie i po kolacji, pospieszyłem do hotelu, aby uregulować rachunek i podążyć na dworzec petersburski, celem wyjazdu do Wilna. Kiedy podano rachunek, sięgnąłem do kieszeni po pieniądze i w pugilaresie znalazłem... pustki. Pomyślawszy, czy przypadkiem pieniądze nie wyleciały na podłogę, począłem szukać nachylony ze świecą i znów ujrzałem większą połowę spopielonego cygara.

Teraz dopiero przyszły mi na myśl opowiadania o usypianiu cygarami narkotycznemi, lecz, ponieważ spieszyłem się na kolej, zaniechałem interwencji cyrkułu i zgryziony odjechałem. Sypiać po obiedzie nie mam zwyczaju, na epilepsję lub konwulsje nie cierpię, sen więc mój po objedzie przy pisaniu listu, w postawie siedzącej, uważam za wywołany w hotelu X. sztucznie, celem zrabowania pieniędzy, mieszczących się w pugilaresie."

W ciekawej tej sprawie policja wdrożyła dochodzenie.

Międzynarodowa wystawa lubowników fotografji została w tych dniach otwartą pod protektoratem arcyksiężny Marji Teresy we Wiedniu. Prócz widoków zdejmowanych przez turystów, mieszczą się na wystawie portrety i zdjęcia naukowych obserwacyj.

Strejkujący kelnerzy wysadzili w Paryżu bombami biuro umieszczeń.

Pojedynek między hr. Sternbergiem a baronem Andorem Szechenyi odbył się o szansonetkę Elizę Weyer.

Przeciw modom! Rudolf Virchow porzuca często samotną pracownię uczonego i chętnie dzieli się wynikami swoich ścisłych poszukiwań z ogółem. Ów głośny przyrodnik jest zdania, iż światła nauki nie należy chować pod korzec, lecz promienie jej rzucać na ścieżki praktycznego życia; to też często wygłasza odczyty, z których nawet prostaczkowie mogą wiele korzystać. Zeszłej soboty na kongresie przyrodników w Kolonji wystąpił ten uczony i popularyzator wiedzy zarazem gromko przeciw ludziom, którzy dotychczas zupełną cieszyli się bezkarnością. Oskarżył mianowicie książąt i władców mody: krawców płci obojej i szewców o ustawiczne kaleczenie ciała ludzkiego. Na ich uniewinnienie przytoczył wprawdzie tę okoliczność, że często robią to oni bezmyślnie i pośrednio, ponieważ twory ich rożyc i igły tylko w uboczny sposób szkodzą ciału ludzkiemu. Nie zmienia to przecież samego faktu... Odtąd ród ludzki wie, że znaczną część swoich ułomności i chorób zawdzięcza tym panom i paniom, którzy częstokroć uważają się za naszych dobroczyńców. Nasamprzód dostało się braciom po szydle i dratwie. Dziatwa ta bowiem, wymyśliwszy wązko zakończone obuwie, wykrzywia naturalny kształt stopy i zmienia kierunek palców. Wstrzymuje również przez to naturalne krążenie krwi w dolnych kończynach naszego ciała. Do okaleczenia przyczyniają się również pończochy i skarpetki maszynowo robione. Ztąd pochodzą odciski, ztąd guzy i wrzody... Ztąd nawet w późniejszych latach pojawia się podagra, straszliwy nieprzyjaciel nóg osłabionych... Wprawdzie nie doszliśmy jeszcze do takiego stanu, w jakim pozostają nogi Chinek; ta groźna przecież chwila stoi tuż u progu naszej cywilizacji! Kształtowanie pięknej „figury" przez wązkie staniki i gorsety u pań, a odpowiednie kamizelki i kos ulki u panów jest zbyt rozpowszechnione i zbyt znane, by szeroko o tem się rozpisywać. Wystarczy wspomnieć, iż klatka piersiowa ideału piękności, Wenus medycejskiej, stoi w zupełnie odwrotnym stosunku do takiejże, jaką chlubi się dzisiejsza światowa dama. Ideałem, do której obecnie dąży gorset, jest taki stan, jaki widujemy u... robaków. A przecież powinniśmy starać się o przywrócenie dawnych kształtów piersi ludzkiej. Jest to możliwem. Dowodzi tego Wschód, dowodzą tego dawne obrazy z czasów, kiedy gorset był jeszcze rzeczą nieznaną. Wartoby także pamiętać, że prócz szkód, widocznych na zewnątrz, owo zbyt silne ściskanie się przynosi zaburzenia wewnętrzne. Cierpią na tem organy oddychania i trawienia. Nacisk, ustawicznie wykonywany na nie, skraca życie i wykoszlawia całą ludność t. zw. świata cywilizowanego. Podniosłym tedy głosem Virchow zażądał na końcu swego odczytu, by przynajmniej młodzież strzeżono od tych tortur. Ludziom dorosłym dzisiaj żadne już zmiany, choćby najdonioślejsze, nie pomogą. Dzieci nasze, inaczej ubierane, mogą stanowić ziarno przyszłych, prawdziwie zdrowych i prawidłowo zbudowanych pokoleń. A zatem, panie i panowie oskarżeni, weźcie owe zarzuty do serca, namyślcie się nad niemi i... róbcie swoje po dawnemu.

Żywy towar. W ostatnich czasach rozpoczęto przywozić do Stambułu wiele dziewcząt z Austrji. Konsulowie austrjaccy naprożno starają się wpaść na ślady handlarzy, którzy odznaczają się niesłychaną ostrożnością w postępowaniu. Handlarze ci werbują najczęściej piękne a młode dziewczęta z Galicji i obietnicami świetnej przyszłości nakłaniają je do ucieczki z domów rodzicielskich i szukania szczęścia na Wschodzie, czy to w małżeństwie, czy to na „dobrej posadzie". Towaru swego nie wiozą spekulanci zwykłemi drogami, by nie zwrócić uwagi policji lub konsula. W Stambule istnieje nawet formalna giełda dla handlu dziewczętami. Cena ich waha się pomiędzy 30 a 50 funtami tureckiemi (około 300—500 rubli), za lepiej zbudowane i piękniejsze płacą nawet drożej, za takie np., które można wywieźć do Buenos-Ayres, dają nawet po 200 funtów tureckich. Brzydkie wywożą do Smyrny, Aleksandrji, Kairu. Istnieje nawet specjalna gwara w tym fachu. Zawiadamiając np. o transporcie pięknych dziewcząt, telegrafują: „Czekaj na tuzin łyżek srebrnych", mniej piękne zowią „mąką", np. „pięć beczek mąki", a nawet „kartoflami". „Kartofle" są najtańsze.

Dziwna zmiana.

Dziwny fakt to bezwątpienia,
Że Grecja tak mała
Z biegiem wieków tyle mędrców
Przesławnych wydała.

Dla mnie rzecz dziwniejsza jeszcze,
Że w onej krainie
Jedna tylko jest Xantypa,
Co ze złości słynie.

Dziś się wszystko pozmieniało,
Mili przyjaciele,
Sokratesów dzisiaj mało,
Zato Xantyp wiele!

Fran. Kon.

(m.) **Pojedynek na scenie.** Rzecz działa się na wczorajszem przedstawieniu dramatu Jasieńczyka „Lena." Odsłona podnosi się po raz szósty i... ostatni. W groźnej postawie w codziennem ubraniu, stają naprzeciw siebie przeciwnicy pp. Woleński i Hierowski. (Tak wypada z roli).

Czarne otwory pistoletów skierowane ku piersiom bohaterów.

Za chwilę ma zginąć na życzenie autora p. Woleński.

Panie w audytorjum drżą ze strachu i zatykają uszy rączkami. Lokaje pełniący w tym wypadku rolę sekundantów (rzecz niezwykła) dają znak. Raz, dwa, trzy.....

P. Woleński daje strzał, p. Hierowskiemu pistolet spalił na panewce.

I stał się cud...

P. Woleński pada nieżywy, p. Hierowski tryumfuje.

Sprawiedliwości scenicznej stało się zadość.

Audytorjum wybucha śmiechem.

— *Comedia finita!!*

Brutalnego czynu dopuścił się wczoraj dozorca zakładu głuchniemych, Jakób Halka. Pobił on miotłą w ten sposób 7-letnią dziewczynkę, iż ta skrwawiona upadła bez przytomności na ziemię. Przechodzący tamtędy komisarz policji, p. Matkowski, który był świadkiem tej sceny, spowodował aresztowanie brutala. Tenże jednak stawił silny opor policjantowi, tak, iż przemocą wsadzono go do dorożki i odwieziono na policję.

Aresztowano lokaja bez obowiązku, Antoniego Janiuka, który usiłował sprzedać na pl. Krakowskim łyżeczkę srebrną, znaczoną literami L. B. W obec tego, że Janiuk, w chwili zbliżenia się policjanta nr. 128, chciał się ulotnić, zachodzi podejrzenie, że łyżka ta pochodzi z jakiejś kradzieży.

Szybę wystawową w sklepie Arona Menkesa, w Rynku l. 37, rozbił dyszlem, wskutek nieostrożnej jazdy, woźnica Michał Sławikowski. Dzięki przytomności przechodniów, zdołano rozbieganego konia przytrzymać i przeszkodzić możliwemu nieszczęśliwemu wypadkowi.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Minie Hauk, primadonna opery Covent-Garden, ck. nadworna śpiewaczka, wystąpi we Lwowie raz tylko, w koncercie, dnia 24. bm. Program złożony z utworów najnowszych oper francuskich: Thomasa, Bizeta i Masseneta, oraz pieśni Brahmsa i Bendla. Współudział wezmą w tym koncercie: znana młodziutka pianistka, panna Wandzia Dickendorf i panna Prendka-Świecińska, uczennica dyr. Marka. Biletów już obecnie dostać można w księgarniach pp.: Gubrynowicza i Szmidta, Seyfarta i Czajkowskiego, oraz w kancelarji szkoły muzycznej p. Marka.

Tygodnika illustrowanego nr. 300 zawiera: Szwaczki, przez Józefa Keniga. — Józef Korzeniowski, notatki biograficzno-literackie przez Kazimierza Wittego (dokończenie). — Notatki z Zakopanego, przez M. Gawalewicza. — Pojedynek amerykański, humoreska przez Jordana (ciąg dalszy). — Fale (wiersz), przez B. Kutyłowskiego. — Kronika tygodniowa, przez St. M. Rz. — Z piśmiennictwa skandynawskiego, przez J. S. (dokończenie). — Kronika miesięczna, przez Cella. — Kaliska ochotnicza straż ogniowa, przez Janusza Pełkę. — Nasze ryciny. — Silva rerum. — Przegląd piśmienniczy.

Dodatek: Jarema, powieść Jana Zacharyasiewicza (arkusz 3 ci). — W więzach, powieść w dwóch tomach Ouidy (arkusz 11-ty). — Ryciny: Amen! rzeźba Aleksandra Borawskiego. — Do artykułu „Notatki z Zakopanego": Budowa nowego kościoła; Kasyno od strony południowej; Domek w którym mieszkał J. I. Kraszewski w r. 1866; rysunki Czesława B. Jankowskiego. — Wiśnie, rysunek z obrazu Edelfelta. — Riva dei Schiavoni w Wenecji, rysunek oryginalny Stanisława Reichana. — Sześć rysunków St. Lenca do „Kroniki miesięcznej". — Straż ogniowa w Kaliszu.

Teatr.

(„Lena", dramat w 4. aktach, Marjana Jasieńczyka (Wacława Karczewskiego), odznaczony na konkursie warszawskim im. Bogusławskiego w r. 1886).

(S. P.) Historja konkursów dramatycznych w Polsce ogłaszanych i rozstrzygnionych w ciągu ostatniego dziesięciolecia, świadczy wymownie o przeżyciu się i niedostateczności tej formy dla zachęty i podniesienia naszej literatury scenicznej. W liczbie nagrodzonych, poleconych do grania i odznaczonych utworów konkursowych, znachodzą się coraz częściej prace niesceniczne lub bardzo wątpliwej wartości; zdarzały się nawet wypadki, że sztuki uwieńczane pierwszą nagrodą przez sędziów, zasiadających w komisji konkursowej, nie ujrzały nigdy światła scenicznych kinkietów....

Nie wchodząc w bliższe motywa, tego dość dziwnego zresztą objawu w naszej literaturze (gdyż poruszenie tej kwestji mogłoby nas doprowadzić do pessymistycznego poglądu, wyrażonego w swoim czasie przez zasłużonego autora Komedji konkursowej) — zaznaczamy na tem miejscu nasze przekonanie, że konkurs dramatyczny w tej formie, w jakiej się dotychczas przedstawia, winien się obecnie zaliczać do czcigodnych zabytków przeszłości, które radzi oglądamy w muzeach, lub w zbiorach starożytności!

Wczoraj oglądaliśmy nieznany dotychczas utwór konkursowy, czteroaktowy dramat Jasieńczyka, pt. „Lena".

Sztuka rozpoczyna się weselem. Lena, jedyna, wypieszczona córka Zbrodowskich, zaślubia wyżytego hrabiego Gustawa. Zaślubia go, gdyż tego pragną jej rodzice, olśnieni tytułem i majątkiem hrabiego. Serce Leny nie przemówiło dotychczas, śniła wśród kwiatów i słonecznych blasków, bujając po alejach ojcowskiego parku razem z kuzynem swym Jankiem, rycerzem smętnego oblicza. Janek był dla niej bratem, niczem więcej. Uczucie w sercu obojga nie zbudziło się nawet w chwili, gdy hrabia prosił o rękę Leny. Dopiero w przededniu ślubu, rozmarzona para odczuwa pewne zakłopotanie....

Między pierwszym a drugim aktem upływa przeciąg dwu lat. Hrabia goni ostatkami mienia i zaniedbuje Lenę, która pociesza się w swem utrapieniu wierszykami Asnyka i dobroczynnością. Miłe to i chwalebne zajęcie przerywa jej mąż żądaniem, by okazała się względniejszą dla zgrzybiałego księcia Jerzego, który swą fortuną może ocalić go od ruiny. W tym celu wpada hrabia na myśl niewczesną sprowadzenia Janka, sądząc, że żona, mająca pewną słabość do kuzynka, łacniej okaże się powolną jego zamiarom w obec księcia. Lena znajduje Janka wielce zmienionym (zapuścił brodę) i oboje rozprawiają o rzeczach potocznych acz bardzo poetycznym językiem.

Niebawem zbliża się katastrofa. Lena z oburzeniem odrzuca wstrętne umizgi księcia, który jej bez ogródki wyjawia plany hrabiego. Następuje gwałtowna scena między małżonkami, której ofiarą pada poetyczny Janek, wyrzucony za drzwi przez hrabiego. Powraca jednak w samą porę drugiemi drzwiami, by uciec wraz z Leną do jej rodziców. Stary Zbrodowski uprzedzony przez godnego doradcę hrabiego, Kłońskiego, odmawia córce przyjęcia. Nie pozostaje więc jej nic innego, jak przyjęcie opieki Janka i staranie się o rozwód. W ciągu półrocza, jakie oddziela akt trzeci od czwartego, Lena pojednała się z rodzicami, którzy równie łatwo przebaczają jej stosunek obecny z Jankiem, jak dawniej potępili jej ucieczkę z domu męża. Tymczasem hrabia zrujnowany do szczętu, mści się, znieważając Janka w klubie. Następuje pojedynek (w mieszkaniu hrabiego?) Janek pada śmiertelnie ugodzony kulą hrabiego, zaś Lena, która przybywa za późno na miejsce spotkania, deklamuje nad jego zwłokami wierszyk Asnyka. Jest obłąkaną.

Melodramatyczne zakończenie sztuki, jest wynikiem błędnego jej założenia. Idąc w ślady Dumasa, pragnął zapewne autor przedstawić w Lenie, ofiarę wadliwych urządzeń społecznych. Dlatego wyklurczywszy z charakteru bohaterki namiętność, zastąpił ją chorobliwą poezją, marzycielstwem i w ten sposób stworzył postać mdłą i niedorzeczną. Jak słusznie ktoś nazwał, Lena jest uwitą z mgły i galarety....

I w rzeczy samej: Lena, kochająca nieświadomie Janka, a oddająca rękę hrabiemu — jest dziwolągiem. Oddająca się hrabiemu, z miłością w sercu ku innemu — jest wstrętną. Dla kontrastu otoczył ją autor mglistemi postaciami, mającemi znaczenie abstrakcji: niedołęztwa lub przewrotności. Taką abstrakcją są kreacje hrabiego, Kłońskiego lub rodziców Leny. Abstrakcyjnym również jest charakter Janka, przedstawiający się bądź to jako zagadka psychiczna, bądź też jako najzwyklejszy niedołęga.

Tyle co do charakterystyki i błędów w pomyśle dramatu. Budowa sztuki, mimo wielu błędów, zdradzających początkujące pióro, zdradza błyski prawdziwego talentu, który wyzwoliwszy się z objęć nienaturalnego pessymizmu, może z powodzeniem pracować dla sceny.

Czyż tylko brud i kał, nierząd i wiarołomstwo stanowić mają, za wzorem francuskiego piśmiennictwa, osnowę dzieł naszej rodzimej literatury scenicznej? Na to pytanie niech odpowiedzą sędziowie rozmaitych konkursów, a wówczas wskazać im wypadnie tyle najsprzeczniejszych prądów, przebiegających przez nasze społeczeństwo, które z korzyścią dla sztuki i moralnego znaczenia polskiego teatru, należałoby odtwarzać na scenie.

Ślepe naśladownictwo obcego kierunku, nie przyczynia się nigdy do podniesienia i wzrostu rodzimego piśmiennictwa, które w ten sposób staje się obcem dla społeczeństwa, któremu służy.

Wykonanie „Leny" stało w wręcz odwrotnym stosunku do jej artystycznej wartości. Przedstawicielką tytułowej roli była pani Stachowicz, grająca tego wieczora z niezwykłym temperamentem i starannością. Toż samo da się powiedzieć o pp. Woleńskim (Janek), Zboińskim (Zbrodowski) i Hierowskim (Gustaw). Role drugorzędne wypadły niemniej dobrze w interpretacji pań Cichockiej (Marja) i Gostyńskiej (Olesia), oraz p. Walewskiego (Kłoński). Wyborną parę służących tworzyli pani Wisłobodzka z panem Wysockim.

Jedynym ciemnym punktem wczorajszego przedstawienia była rola księcia Jerzego. Był to książę z operetki.

Dekoracje czwartego i piątego obrazu odznaczały się starożytnością i nadmierną ilością **drzwi.**

Ruch stowarzyszeń.

Czytelnia akademicka znajduje się obecnie w rynku pod l. 24 nad księgarnią Seyfartha i Czajkowskiego. Wpisy na nowy rok administracyjny rozpoczęły się 1. października. Obowiązkiem każdego akademika jest należeć do Towarzystwa, będącego ogniskiem życia akademickiego, ile, że warunki są nader przystępne, wkładka roczna bowiem, na raty podzielona, wynosi 4 złr.

Posiedzenie zarządu głównego Tow. Kółek rolniczych odbędzie się dnia 11. bm. w sali obrad komitetu ck. Towarzystwa gal. gosp. (Ossolińskich l. 1) o godzinie 5. po poł.

Biuro towarzystwa kupców i przemysłowców przeniesione zostało z ulicy Trybunalskiej l. 1. na ulicę Sobieskiego l. 32.

Zgromadzenie krawców i kuśnierzy odbędzie się dziś we czwartek d. 4. bm. o godz. 7. wieczorem w izbie rękodzielniczej w ratuszu. Na porządku dziennym: 1. Sprawa dostaw dla ck. armji i omówienie otrzymania tychże. 2. Wnioski wydziału.

Zgromadzenie introligatorów, tokarzy, szczotkarzy, powroźników itd., odbędzie się w niedzielę d. 7. bm. o godz. 4. po południu w izbie rękodzielniczej w ratuszu. Na porządku dziennym: Wybór przełożonego, zastępcy przełożonego, 12 członków do wydziału i 6 zastępców, 4 członków do sądu polubownego, 4 członków do zgromadzenia towarzyszy, 5 członków do kasy chorych i wnioski członków.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Targ zbożowy. Wczoraj 3. bm. zgłoszono do sekretarjatu następujące transakcje uskutecznione na targu:

Pszenica: 2 wagony loco Bóbrka po 7 złr., 1 wagon loco Tarnopol po 6 50 i 2 wagony loco Kamionka Strumiłowa po 7·35.

Żyto: 6 wagonów loco Lwów po 5 złr. 35 cnt.

Jęczmień: 4 wagony loco Zborów-Krasne po 6 złr 65 cnt.

Koniczyna: 2 wagony loco Sokal po 5·03 cnt.

Fasola: 5 wagonów loco Czortków po 9 złr.

Kukurudza: 2 wagony loco Zuczka po 5·40 i 2 wagony loco Zuczka po 5·18.

Grys: 6 wagonów loco Kołomyja po 2·95 i 3 złr. 5 cnt. i 8 wagonów loco Stanisławów po 3·10 cnt.'

Cena zboża była w ogóle niższa niż 2. bm., a ogólny ruch nie odpowiadał onegdajszemu. Transakcyj na spirytus nie było weale. Spirytus notowano nominalnie po 14 złr. za hektolitr 100 prc. Producentów było na wczorajszym targu w ogóle nie wielu.

Lustracja gospodarstw włościańskich. Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych wysyła w październiku b. r. trzech agronomów, teoretycznie i praktycznie wykształconych, na lustracje gospodarstw włościańskich, połączone z nauką o rzeczach gospodarstwa wiejskiego i przemysłu domowego. Lustracje te odbędą się przedewszystkiem w miejscowościach, w których istnieją Kółka rolnicze. Plan tych lustracyj jest następujący:

1. P. Bielski Edmund udaje się do powiatów; Sanockiego, Brzozowskiego i Krośnieńskiego.

2. P. Gawarecki Zygmunt do powiatów: Kolbuszowskiego, Niskiego, Mieleckiego, Tarnobrzeskiego.

3. P. Wiśniewski Seweryn, do powiatów: Buczackiego, Czortkowskiego, Lwowskiego, Rohatyńskiego, Bobreckiego, Złoczowskiego, Husiatyńskiego.

Kolej Karola Ludwika. Od 1. stycznia do 10. września br. było przychodu na linji Lwów-Kraków 4,318.319 złr. 51 cnt., na linji Lwów-Brody-Podwołoczyska 1,016.182 złr. 39 cnt., na kolei lokalnej Jarosław-Sokal 206.488 złr. 60 cnt., na linji Dembica-Rozwadów 50.093 złr. 34 cnt., ogółem 5,591.083 złr. 84 cnt. W tym samym okresie roku zeszłego było przychodu na pierwszej linji 4.028.758 złr. 15 cnt., na drugiej 984.420 złr 80 cnt., na kolei lokalnej Jarosław-Sokal 161.905 złr. 60 cnt., ogółem 5,175.084 złr. 55 cnt. Od 11. do 20. września bieżącego roku wynosił przychód na linji Lwów-Kraków 177.828 złr. 60 cnt., na linji Lwów-Brody-Podwołoczyska 42.599 złr. 59 cnt., na kolei lokalnej Jarosław-Sokal 4.778 złr. 40 cnt., na linji Dembica-Rozwadów 1.904 złr. 28 cnt., ogółem 227.110 złr. 87 cnt., a w tym samym okresie roku zeszłego na pierwszej linji 194.349 złr. 83 cnt., na drugiej 39.656 złr. 18 cnt., a na kolei lokalnej Jarosław-Sokal 6.030 złr. 79 cnt., ogółem zaś 240.036 złr. 80 cnt.

„Kompas na rok 1888“ zawierający bardzo cenne daty o handlu eksportowym i wielce przydatny jako podręcznik dla kupców, wyszedł w Wiedniu nakładem dra Aleksandra Dorna. Cena tego dziełka, będącego na składzie w „Volkswirthschaftlicher Verlag“ Wien I. Wallnerstrasse 11. wynosi 3 złr. wa.

Przegląd polityczny.

* Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Myślenicach, z grupy gmin wiejskich, rozpisany został na dzień 6. listopada bież. roku

* Poseł do Rady państwa p. Józef Popowski zaprasza wyborców powiatu myślenickiego na sejmik relacyjny, który odbędzie się w Myślenicach d. 4. października o godz. 10. rano, a wyborców pow. wadowickiego do Wadowic, na dzień 11. bm. o godz. 11. z rana.

* Jak pobyt cara w Chełmie miał uświęcić dzieło gwałtu popełnionego na unji religijnej i wzmocnić na duchu „walczących za sprawę ruską“, tak pobyt znowu jego w Lublinie dnia 27. zm. miał zapewne zadekretować ostateczne zniszczenie unji politycznej między Litwą i Rusią a Koroną. W Lublinie witała cara przemową małżonka gubernatora Tchórzewska.

* Przygotowania wojenne w Rosji są w całej pełni. Dzienniki berlińskie donoszą jako rzecz zupełnie pewną i autentyczną, z powołaniem się na liczbę odnośnych poleceń, że nakazano powiększyć najpóźniej do 12. października ilość pociągowych koni armji rosyjskiej, stojącej na granicy pruskiej, o 8.051 sztuk — i że polecono komendantom wojskowym okręgów wileńskiego, kijowskiego i odeskiego wzmocnić armię, tamże pod bronią stojącą, o 40.000 rezerwistów.

* Rząd rosyjski zwraca obecnie szczególniejszą uwagę na rozszerzanie sieci kolei żelaznych i to w ten sposób, aby przedewszystkiem uwzględnione były potrzeby strategiczne. Taki też charakter należy przypisać zamierzonemu skompletowaniu sieci kolei kaukazkich. Dzienniki donoszą, iż w ministerstwie komunikacji zapadła już decyzja zbudowania na Kaukazie następujących sześciu linij: 1) linji, która ma przeciąć główne tory kolejowe i połączyć linję, idącą z Rostowa do Władikaukazu z zakaukazką linją Poti Tyflis-Baku. Połączenie ma iść przez Saczakin-Czele; linja ta będzie miała 184 kilometry długości. 2) Z Michajłowa do Achatcyku 73 klm. 3) Z Tyflisu do Aleksandropolu 215 klm. 4) Z Aleksandropolu do Karsu 83 klm. 5) Z Pargedu do Ardaganu 76 klm. i 6) z Aleksandropolu do Erywania 125 klm. Projektowana sieć kolei żelaznych wynosi ogółem 756 klm., koszta budowy preliminowano na rubli 47,574.584. Jak widzimy, przez wykonanie tego projektu osiągniętym będzie podwójny cel: 1) gubernje przedkaukazkie połączone zostaną z krajem zakaukazkim. 2) Główna linja zakaukazka rozgałęzioną zostanie w ten sposób, aby sieć kolei objęła najgłówniejsze punkty strategiczne Ardagan, Kars i Erywań. Mamy w tem nowy dowód, że Rosja ma oko bacznie zwrócone ku południowschodowi.

* Do szczegółów podanych przez nas przed kilku dniami w korespondencji z gubernji orenburskiej o nieszczęśliwych unitach, przynosi obecnie *Dziennik Pozn.* następujące wiadomości:

Osiedlono tu dwadzieścia rodzin unickich we wsi Butyrsku. Oto ich nazwiska: Z Polubicz: 1. Błażej Kossowski, 2. Mikołaj Szubarczuk, 3. Demian Czeczot, 4. Maciej Dragan: z Łomar: 5. Piotr Bielecki, 6. Antoni Morgunowicz, 7. Onufry Kartasiewicz; z Lubenki: 8. rodzina Józefa Kuczyńskiego, 9. Eliasz Zaniewicz; z Rudna: 10. żona i dzieci Jana Czeczota — Czeczot umarł w drodze; z Dziatkowskiej: 11. Zacharjasz Jakubowski; z Ossowy: 12. Andrzej Szeniawski; z Przygalin: 13. Franciszek Bohusz; z Szydłówki; 14. Maciejuk; z Olszanki: 15. Dawid Filipiuk; z Komorówki: 16. Paweł Wawrzyniuk; z Kozłów; 17. Grzegorz Usz, 18. Swiderski; ze Zwiennego: 19. Jan Telechon; z Gródka: 20. Hawrulok.

Każdą rodzinę umieszczono u włościanina; na życie z pieniędzy za sprzedane grunta wydawano unitom po ośm kopiejek na osobę dorosłą i po cztery na dziecko. Władze miejscowe domagały się, by unici wydali plenipotencję formalną na sprzedaż ich gruntów i sadyb i w zamian za podlaskie grunta brali po pięć dziesięcin ziemi w gubernji orenburskiej, obiecując przytem, że rząd pobuduje im chałupy i da wszystko, co potrzebne do gospodarstwa. Prócz tego mówiono im, że jeżeli zgodzą się dobrowolnie na propozycję, to wybudują im kościół i przyszlą księdza. Władze miejscowe robiąc podobną propozycję, dodały, że wywiozą z Podlasia jeszcze 500 rodzin, które z wywiezionemi już będą stanowiły oddzielną katolicką gminę i parafję. W razie, jeśli się nie zgodzą, grożono, że zostaną wywiezieni do gubernji irkuckiej. Unici odpowiedzieli, że gruntów w gubernji orenburskiej nie myślą brać, że plenipotencji na sprzedaż ziemi podlaskiej nie wydadzą, gdyż nie mają jej do sprzedania. Ich grunta już sprzedawano bez ich wiedzy i pozwolenia. Tego, że wywiozą ich do gubernji irkuckiej, nie lękają się. Unici podali prośbę do cara, na którą, jak zwykle, nie otrzymali żadnej odpowiedzi.

* Jednym z księży, którym arcyb. Dinder zakazał przyjmowania mandatu poselskiego jest ks. Ostrowicz, proboszcz w Rogozinie i były poseł na sejm w Berlinie. Zamieszcza on w *Kurjerze Pozn.* oświadczenie, że z przyczyn od niego niezależnych nadal mandatu przyjąć nie może.

(Telegramy z innych pism.)

Berlin 1. października. W korespondencji z Rzymu donosi *Nordd. Allg. Ztg.*, że ces. Wilhelm przybędzie do Rzymu w d. 11. bm. o godz. 2. popoł. Na dworcu powitają go król Humbert, następca tronu ks. Neapolu, ks. Amadeusz i ks. Tomasz, którzy umyślnie w tym celu przybędą do stolicy; w Kwirynale zaś królowa Małgorzata, matka ks. Genueńska, ks. Letycja, żona Amadeusza i młoda ks. Genueńska. W dalszym ciągu podaje korespondent *Nordd. A Ztg.* cały program wizyty cesarskiej we Włoszech, włącznie z dniem odjazdu Wilhelma, który nastąpi 19. b. m., a o odwidzinach cesarza w Watykanie zamieszcza taką jeno uwagę: „Dzień odwidzin w Watykanie nie jest jeszcze ustanowiony. Tyle jeno zdaje się być pewnem, że cesarz uda się tam w ekwipażach prywatnych, z pałacu Caffarelli, własności Niemiec i gmachu ambasady niemieckiej. Tak samo w tym pałacu odbierze Wilhelm rewizytę papieża, czyli raczej jednego z kardynałów w zastępstwie papieża.“ Z wyjątkiem ambasadora francuskiego, hr. Mouya, który przedłużył swój urlop, aby nie być obecnym w Rzymie w czasie bytności cesarza niemieckiego, całe ciało dyplomatyczne będzie zgromadzene i przez cesarza przyjmowane. Niemieckie kolonje we Włoszech wyszlą na ten czas do stolicy delegatów swoich, którzy wręczą cesarzowi Wilhelmowi wspaniałe album na pamiątkę. (*N. fr. Pr.*)

Buda-Peszt 3. października. Ks. Wallii odjechał do Bukaresztu w odwiedziny do króla rumuńskiego. (*G. L.*)

Cesarz Wilhelm we Wiedniu.

Pisma wiedeńskie i budapeszteńskie jeszcze się nie rozpisały o wizycie cesarza Wilhelma w Wiedniu i zapewne dopiero dziś wystąpią z osobnemi artykułami wstępnemi. Na razie tylko ogólnikowo mówiąc o wizytach cesarza Wilhelma potrąca *Fremdenblatt* także o wizytę wiedeńską i powiada, że znaczenie jej tem doniośléjsze, im mniej ją można łączyć z jakiemiś specjalnemi kwestjami, a im więcej cenić ją potrzeba podług owego wielkiego wszystko przewyższającego celu — aby przez osobiste zbliżenie się monarchów i przez serdeczne stosunki między państwami, pokojowi nową dać rękojmię, a Europie okazać ponownie blask i majestat jego poręczycieli. Podobne przekonanie wyraża *Pester Lloyd*. I dla niego wizyta cesarza niemieckiego nie ma nic wspólnego z bieżącemi sprawami politycznemi i dyplomatycznemi i nie będzie prowadziła do żadnych konkretnych rokowań. Odwidziny przedstawiają się zatem w świetle wizyty przyjacielskiej, przyczem przyjaźń odnosi się zarówno do dziedziny politycznej, jak osobistej. Wykluczeniem jednak specjalnych tematów politycznych i konkretnych kwestyj dyplomatycznych nietylko nie tracą na doniosłości, ale owszem znaczenie ich jeszcze się powiększa. Obecnością swoją chce zamanifestować Wilhelm II. że przyjaźni i przymierzy zawartych przez dziada a pielęgnowanych przez ojca, chce dochować *in deutscher Treue!* Trudno było chyba spodziewać się, aby pisma półurzędowe inaczej pisały.

Telegramy „Dziennika Polskiego“

Wiedeń 3. października. Już od godziny 6. rano tłumy ciekawych i policja zalegały ulice i place. Na domach położonych przy ulicach, któremi cesarz niemiecki przejeżdżał, powiewały liczne i różnorodne flagi. Najwięcej było flag czarno-żółtych (austrjackich), następnie w mniejszej ilości czarno-biało-czerwonych (niemieckich), wiele flag czerwono-białych (m. Wiednia), węgierskich i dolno-austrjackich.

Usposobienie ludności podzielone, wielka część mieszkańców, jako słowiańska, uchyliła się od jakichkolwiek manifestacyj swych uczuć, Niemcy austrjaccy, ażeby ich nie wzięto za narodowców niemieckich, zachowywali się umiarkowanie, a tylko Niemcy-narodowcy darli się na całe gardło.

Jeszcze wczoraj wieczór w dzielnicach Neubau i Mariahilf rozrzucono kilkanaście tysięcy kartek z napisem: „Kto nie jest żydem, będzie dziś iluminować.“

Około 6½ godz. rano zaprowadziła policja na ulicach porządek, poczem nadeszły oddziały wojska i utworzyły zbity szpaler.

Mimo muzyki i uroczystych przygotowań, wszystko robiło wrażenie przygnębiające.

Gustownie przybrany dworzec zachodniej kolei był przeznaczony na wyłączny pobyt dworu i dostojników państwa. Filary westybulu i boczne ściany dworca były przybrane w kolory niemieckie i austrjackie i tarcze z herbami obu mocarstw, podłoga peronu wyłożona dywanami, nysze napełnione woniejącemi kwiatami i wawrzynowemi drzewkami. Tak samo była przystrojoną poczekalnia dworska. Kompanja honorowa ustawiła się na peronie, a wojsko wszystkich broni tworzyło szpaler aż do pałacu cesarskiego. Przed portalem zaś tego skrzydła pałacu, w którem zajmie apartamenta cesarz Wilhelm, na ulicy Bellaria, stanął pułk huzarów, którego cesarz Niemiec jest właścicielem.

Na peronie kolei zachodniej pojawili się najprzód prezydent jeneralnej dyrekcji kolei państwowych br. Czedik, później namiestnik Possinger, prezydent miasta Wiednia Uhl i kilku protegowanych, którzy zajęli lepsze miejsca.

Kompanja honorowa z pułku cesarza Wilhelma ustawioną została wzdłuż peronu aż do salonu poczekalnego. Ze dworu pojawili się najprzód arcyksiążę Rudolf, następnie arcyksiążęta Karol Ludwik, Albrecht, Wilhelm, Ludwik Wiktor, Rainer, Fryderyk, Ferdynand d'Este, Otton, Ferdynand i Franciszek. Arcyksiążę Rudolf ubrany był w pruski uniform jeneralski, również arc. Albrecht. Później dopiero pojawił się cesarz i wyszedł z salonu poczekalnego w towarzystwie arcyksiążąt na peron, gdzie w międzyczasie zjawili się członkowie ciała dyplomatycznego i jeneralicja.

W tej chwili dał się słyszeć sygnał z St. Poelten, br. Czedik przystąpił natychmiast do cesarza, który przechadzał się po peronie w pruskim uniformie i zameldował mu, iż pociąg wiozący cesarza niemieckiego się zbliża. Cesarz z arcyksiążętami stanął przy samym torze.

Punktualnie o godzinie 9. wjechał pociąg prowadzony przez radcę dworu Klaudy'ego na dworzec, uderzono w bębny marsz jeneralny, muzyka zagrała hymn ludowy pruski, chorągwie pochyliły się, a cesarz Franciszek przyłożywszy rękę do hełmu, poszedł po zatrzymaniu się pociągu do wagonu, na którego stopniach oczekiwał go cesarz Wilhelm w mundurze pułkownika swojego austrjackiego pułku piechoty, ozdobiony orderem św. Szczepana i łańcuchem orderu czarnego orła.

Obaj cesarzowie uściskali się i ucałowali trzy razy, a ściskając się za ręce, wymienili między sobą pierwsze słowa powitalne.

Potem cesarz Wilhelm wraz z cesarzem austrj. zbliżył się do stojących arcyksiążąt, pocałował się z następcą tronu, arcyks. Karolem Ludwikiem i arcyks. Albrechtem i uścisnął każdemu arcyksięciu rękę, podczas gdy cesarz austrjacki podał rękę ks. Reuss i hr. Herbertowi Bismarkowi, z którym kilka słów zamienił.

Po odbyciu przeglądu kompanji honorowej nastąpiły przedstawienia, przedewszystkiem niemieckich deputacyj, które przedstawiał cesarzowi książę Reuss. Następnie austrjaccy dygnitarze zostali przedstawieni. Cesarz Wilhelm podał rękę namiestnikowi Possingerowi, dyrektorowi policji Krausowi i burmistrzowi Uhlowi, który rzekł: Cała ludność Wiednia wielce raduje się z odwidzin Waszej cesarskiej Mości.

Wziąwszy się pod rękę, opuścili monarchowie dworzec wraz z całym orszakiem.

Do pierwszego powozu wsiadł cesarz niemiecki i cesarz Franciszek Józef, który zajął miejsce po lewej stronie. W drugim powozie jechali przydzieleni honorowi jenerał-adjutanci, w następnych dopiero arcyks. Rudolf z głównym mistrzem dworu, arcyksiążęta i reszta orszaku.

W czasie przejazdu przez ulice miasta, przygrywały muzyki, z wielu balkonów na Mariahilf rzucano kwiaty do powozu.

W Bellarjo oczekiwały cesarza niemieckiego cesarzowa Elżbieta, arcyksiężna Stefanja, jako też reszta arcyksiężniczek. Po powitaniu, cesarz udał się do swoich apartamentów.

Wilhelm wypocząwszy udał się o godzinie pół do 12. z wizytą do arcyksiążąt.

Herbert Bismark odwidził Kalnokyego i Szoegyenyego w urzędzie spraw zagranicznych, gdzie zabawił trzy kwadranse, poczem obydwaj ci panowie oddali wizytę.

Wiedeń 3. października. Podczas przejazdu przez „Babenbergerstrasse“ dał się słyszeć z grona studentów, przystrojonych w barwy niemiecko-narodowe, okrzyk: „Hoch Wilhelm!“ Na „Mariahilferstrasse“ było około 25 domów wcale nieudekorowanych.

Cesarz austrjacki zapytywał na dworcu Herberta Bismarka o stan zdrowia kanclerza.

Wiedeń 3. października. Na jutrzejszy objad dworski zostali zaproszeni oprócz rodziny cesarskiej, dygnitarze dworu, państwa, ambasadorowie, wyższe duchowieństwo i wyższa jeneralicja. Ogółem 100 osób.

Wiedeń 4. października. Wczoraj po południu odwidził cesarz Wilhelm ks. Reuss. Po południu wyraził cesarz niespodzianie życzenie zwidzenia akademji sztuk pięknych, dokąd udał się z adjutantem Harpke. Osobistości urzędowe akademji były nieobecne. Tylko urzędnicy, zamieszkali w akademji, towarzyszyli Wilhelmowi po wszystkich oddziałach. Wizyta trwała kwadrans.

Wiedeń 4. października. Tisza odwidził o godzinie 3½ Kalnokyego, przedtem był Kalnoky przez pół godziny u cesarza Wilhelma, poczem odwidził znowu Herberta Bismarka, podczas gdy Tisza konferował z Szoegyenyim.

Powszechnie sądzą, że konferencje te dotyczą raczej spraw ekonomicznych a nie politycznych.

Około godziny 4. przyjmował Wilhelm Galimbertiego, Tiszę, ks. Koburga Filipa i arcb. Schönborna na audjencji prywatnej.

Obiad familijny odbył się w pokojach Aleksandra, byli na nim wszyscy arcyksiążęta z żonami, Filip Koburg i ks. Reuss także z żonami; cesarz, Rudolf i arcyksiążę Wilhelm mieli pruskie mundury.

Orczy i Schecheny złożyli wizytę Bismarkowi.

Słychać, że najwyższy podkomorzy Trautmansdorf otrzymał od Wilhelma order orła czarnego pierwszej klasy.

Powszechnie komentowany jest fakt, że ks. Walji opuścił Wiedeń przed przyjazdem Wilhelma.

Wieczór odbył się w sali ceremonjalnej koncert galowy i trwał ściśle od 8—10 godz. Przygotowanych było 340 siedzeń. W środku zajął miejsce Wilhelm pomiędzy cesarzem i cesarzową. Obecni byli między innymi: cały dwór, arcyb. Schönborn, Hohenwart, Khevenhüller, Juljusz Andrassy, wszyscy bawiący tu austrjaccy i węgierscy ministrowie, arcybiskup Ganglbauer, Uhl, Possinger, Schmerling, Chlumetzky, Kallay, Czedik, Belcredi, wielu magnatów węgierskich, wszyscy posłowie prócz francuskiego.

Arcyksiężna Stefanja ogólne wzbudzała zainteresowanie uroczą swą powierzchownością, ubraną była w suknię jedwabną niebiesko-fioletową.

Podczas przestanku przedstawiła cesarzowa Elżbieta Wilhelmowi kilka dam, między temi hr. Taaffe.

Obaj monarchowie rozmawiali z wielu osobami. Gdy Wilhelm spostrzegł Juljusza Andrassego siedzącego w czwartym rzędzie podszedł ku niemu uścisnął mu rękę i rozmawiał z nim kilka minut.

W koncercie udział wzięli z opery nadwornej: Reichman, Winkelmann, Papier.

Wiedeń 4. października. Program na dziś: O godzinie 11, przed południem przyjęcie generalicji w burgu, o godzinie 12. śniadanie w pałacu niemieckiego poselstwa, o godzinie 2. przyjęcie szefów obcych ambasad tamże, o godzinie 6. obiad galowy o 136 nakryciach w burgu. O godzinie pół do 10. wieczór *Soirée* u arcyksięcia Ludwika.

Dnia 5. października rano polowanie w zwierzyńcu w Lainz koło Schönbruna. O godzinie 2. śniadanie w zamku Schönbruńskim w kostjumach myśliwskich. o godzinie 3. odjazd na polwanie do Styrji.

Wiedeń 4. października. Cesarz konferował wczoraj z Kalnokym. Po południu odbyła się konferencja Kalnokyego z Tiszą.

Wiedeń 4. października. Prasa wiedeńska jest nieukontentowaną z powodu, że jej reprezentantom przy uroczystościach przyjęcia mało poświęcono uwagi i względów. Szczególnie dotyczy to ustawienia dziennikarzy na peronie dworca kolei zachodniej, gdzie nie mogli być świadkami sceny powitania. Również skarzą się sprawozdawcy pism zagranicznych.

Wiedeń 4. października. Wbrew twierdzeniu prasy zachowanie się ludności było przez cały dzień prawie zimne. Gdyby nie przejeżdżające co chwila ekwipaże dworskie zapełnione niemieckimi oficerami nie poznałby nikt, że w mieście zaszło coś nadzwyczajnego. Przed i po koncercie zgromadziło się w prawdzie w zewnętrznym dziedzińcu Burgu wiele ludzi lecz przeważnie żebraków i najniższych warstw społeczeństwa. Bardzo natomiast serdecznie przyjmowanym jest Juljusz Andrassy, co chyba należy w ten sposób tłamaczyć, że ludność chce tem zamarkować odporne stanowisko w obec tych, którzy w radzie miejskiej i sejmie wystąpili z niesympatycznymi jej wnioskami.

Wszyscy członkowie cesarskiego domu są również przy każdej sposobności z ogromnym entuzjazmem witani. Niemiecko-liberalna prasa, pomimo to rozpływa się we wstępnych artykułach nad serdecznem przyjęciem i nie chce widzieć, że właściwie jest wręcz przeciwnie.

Ludność Wiednia pod względem zachowania politycznego taktu przeszła wszelkie oczekiwania.

Przechodząc do dalszych szczegółów dnia, donoszę, że w koncercie wzięli udział: Lucca, Materna, van Dyk i Helmesberger ze swą orkiestrą. W ciągu koncertu rozmawiała cesarzowa dłuższy czas z Bismarkiem, a cesarz Franciszek z Dunajewskim, wiceadmirałem Slerneckiem i wieloma innymi uczestnikami.

Buda-Peszt 3. października. Prasa węgierska wita cesarza Wilhelma bardzo gorąco i z naciskiem zaznacza, że świat słowiański będzie musiał powziąć przekonanie, iż przymierze pokojowe jest nie do wzruszenia.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Berlin 3. października. *Tageblatt* robi co tylko może, by Geffckena przedstawić jako obłąkanego.

Cesarz Wilhelm miał dopiero wtedy pozwolić na wytoczenie procesu, gdy Bismark postawił kwestję gabinetową.

Berlin 3. października. Krewni uwięzionego dr. Geffckena wnieśli prośbę o wypuszczenie go za kaucją na wolną stopę. Prośba jednak została odrzuconą.

Berlin 3. października. Tutejszy *Sportwelt* dowiaduje się, że wdowa po cesarzu Fryderyku przysłała do angielskiego Jockey-klubu portret zgasłego małżonka, który zawieszony zostanie w lokalnościach klubu przy Newmarkel. Cesarz od r. 1881 był członkiem klubu.

Rzym 3. października. Tekst napisu pamiątkowego z powodu odwidzin cesarza Wilhelma, umieszczonego na ratuszu, zredagowany w języku łacińskim brzmi jak następuje: „Wilhelm II. wielki władca Germanów, król Prus, gość Humberta króla Włoch, dla wzmocnienia przymierza i przyjaźni między Germanami i Włochami, którzy z równem wytężeniem i powodzeniem przyczynili się do wielkości ojczyzny, przyjęty został w wielkiej sali kapitolińskiej uroczyście w obec okrzyków radości całego obywatelstwa.“

Nowy poseł niemiecki w Kwirynale, hr. Solms już przyjechał.

Wiedeń 3. października. Giełda zbożowa. Pszenica na wiosnę 8·88, owies 6·08.

Wiedeń 4. października. Dzienniki uderzają na projekt prawa o obcych jaki ma być przedłożony izbie francuzkiej. Polityka taka musi wywołać złe następstwa, choćby była dopuszczalną ze stanowiska prawno państwowego.

Wiedeń 4. października. Księżniczka Marja Hererya Bourbon zaręczyła się w Karlsbadzie z ks. Wilhelmem pruskim.

Berlin 4. października. *Nordd. Allg. Ztg.* poświęca podróży cesarza Wilholma wstępny artykuł, zaznaczając, że jest ona oznaką trwającego silnego związku obu państw. Dzienniki donoszą, że odjechał stąd kurjer wiozący w podarunku dla cesarza Franciszka 18 fotografij z ostatnich niemieckich manewrów oprawne w bogate album.

Berlin 4. pazdziernika. *Nordd. Allg. Ztg.* omawiając francuski projekt do prawa o obcych, uderza nań nader gwałtownie. Każdy Niemiec — pisze organ kanclerza — którýby dziś znalazł się na ziemi francuskiej, musi sobie powiedzieć, że z kraju oświaty przeniósł się do kraju barbarzyńskiego. *Vosische Ztg.* twierdzi natomiast, że kto potępia prawo francuskie musi również potępić podobne zarządzenia niemieckie skierowane przeciw Polakom, Rosjanom, Austrjakom i Francuzom.

Berlin 4. października. Znajduje się 20 kopij pamiętników cesarza Fryderyka. Rząd posiada dokładny spis osób je posiadających i szuka sposobu, jakimby można je im odebrać.

Żonie Geffckena odmówił Bismark posłuchania.

Geffcken zostanie tu wkrótce przywieziony. *Post*, donosząc o tem, dodaje, że należy on do stronnictwa Welfów i nieprzyjaciół państwa, znoszących się ku jego szkodzie z Polakami, Alzatczykami i socjalnymi demokratami.

Paryż 4. października. Słychać, że następca tronu rosyjskiego przedsięweźmie na wiosnę wielką podróż, przyczem odwidzi wystawę paryzką.

Carnota rozporządzenie o cudzoziemcach wywołuje pochwałę jako odpowiedź na zarządzenia niemieckie na granicy.

Paryż 4. października. Dybaty donoszą, że Galimberti otrzymał polecenie omówić w Wiedniu z cesarzem Wilhelmem sprawę pojednania Watykanu z Kwirynałem.

Rzym 4. października. Na zaproszenie króla Humberta przyrzekła cesarzowa niemiecka być matką chrzestną wojennego statku „Umberto“, ale prosiła, by królowa Małgorzata ją zastąpiła.

Bukareszt 4. października. Prezydent partji konserwatywnej Lascar Katargi przeszedł do stronnictwa rządowego.

Petersburg 4. października. Carstwo przyjmowali onegdaj deputację kaukazką, która przyniosła kosztowne podarunki.

Sofja 4. października. Kawas uwięziony za burdę w Warnie, został wydany niemieckiemu konzulowi, który odstąpił go znowu rosyjskiemu pełnomocnikowi celem wymiaru nanim kary.

Petersburg 4. października. Prasa stołeczna zmieniwszy zdanie, utrzymuje teraz, iż pamiętnik Fryderyka dowodzi, że Bismark pragnął zawsze przyjaźni z Rosją, podczas gdy Fryderyk objawiał zdecydowaną skłonność ku Anglji.

Wizycie księcia Walji na dworze rumuńskim przypisywane jest znaczenie symptomatyczne.

Wiedeń 4. października. Giełda wieczorna: Kredyty 309·50, węg. złota renta 99.95.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 3. października 1888 r. (godz. 1 min. 44 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	44 90	44 50
„ węgierskie banku kredytowego	302 50	302 50
„ Banku anglo-austrjackiego	113 —	113 25
„ Unionbanku	212 75	213 25
„ kolei Karola Ludwika	208 50	209 25
„ kolei północnej	246 —	246 25
„ kolei południowej (Lombardy)	108 50	107 60
„ Tramwaju	182 —	182 —
„ kolei państwowej	254 —	253 50
„ kolei lwowsko-czerniowieckiej	218 50	219 50
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	160 50	160 50
Losy komunalne wiedeńskie	142 —	140 —
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	106 —	108 50
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 —	104 —
Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal)	198 50	197 50
Losy regulacji Cisy	124 —	124 —
Akcje Banku dla krajów koronnych	226 50	226 75
Renta węgierska złota 4-proc.	100 —	100 —
Akcje Bankvereinu	99 50	99 50
Rosyjski rubel papierowy	1 29	1 29
Renta węgierska papierowa	130 —	130 —
Akcje kredytowe	309 —	309 —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	— —	— —
Berlin, dnia 3. października 1888 r. (godz. 1 min. 44 po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	216 25	217 25
Akcje austrjackie kredytowe	161 —	163 25
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Austrjackie banknoty	168 —	168 —
Akcje kolei południowej (Lombardy)	46 25	46 52
Rosyjska pożyczka wschodnia	62 60	62 90

Przyjechali do Lwowa

dnia 2. października 1888 r.

HOTEL ŻORŻA. O. Schnell, z Firlejówki. Dr. Chramiec, z Zakopanego. Braun, z Wrocławia.

HOTEL FRANCUSKI Dr. F. Rauch, z Horodenki. J. Kellerman, z Kańczugi. W. Gniewosz, z Kontów. A Noel, z Komarna. E. Hrymak, z Ulanówki. H. Redl, z Wiednia. J. Goldlust, z Podwołoczysk. F. Jaruntowski, z Załanowa.

HOTEL LANGA. H. Liebes, z Wrocławia. Dr. W. Kopyczyński, z Krakowa. L. Bartha, z Wiednia. H. Schneiger, z Wiednia. F. Bertleff, z Siedmiogrodu. W. Schmelz, z Wiednia. A. Charzewski, z Przemyśla. R. Patek, z Wiednia. I. Fischl, z Pragi. R. Pajer, z Czerniowiec.

HOTEL ANGIELSKI. A. L. Etanche, z Drohobycza W. Kowalski, z Żurawna. M. Czaykowski, z Żerawy. B Czaykowski, z Łuczan. L. Balicki, z Wykot. B. Zakiey, z Narola.

HOTEL KUHNA. E. Dudrowicz, z Kozłowca. A. Koleński, z Oleszyc. G. Linscheid, z Kuźnic. I. Zajączkowski, z Łopianki.

C. k. austrjackie koleje państwowe.

Zmiana rozkładu jazdy

na c. k. austr. kolejach państwowych w Galicji.

Z dniem **1. Października 1888 r.** wprowadzone zostają następujące zmiany rozkładu jazdy na niżej wymienionych szlakach c. k. austr. kolei państwowych w Galicji, a mianowicie:

a) Na szlaku **Podgórze-Płaszów-Skawina-Oświęcim:**

Pociąg mieszany Nr. 252, odchodzący z Podgórza-Płaszowa o godz. 5 minucie 14 rano w kierunku do Oświęcima, kursuje po raz ostatni dnia 30. września b. r., natomiast zaprowadzonym zostaje od 1. października b. r. pociąg mieszany Nr. 254 ze Skawiny do Oświęcima.

Pociąg Nr. 254 łączy się w Skawinie z pociągiem Nr. 220, wychodzącym z Podgórza o godz. 6 minucie 25 rano.

b) Na szlaku **Sucha-Żywiec:**

Pociągi osobowe Nr. 22 i 23, pierwszy odchodzący ze Suchy do Żywca o godz. 10 min. 55 wieczór, drugi odchodzący z Żywca do Suchy o godz. 1 min. 37 w nocy, kursują po raz ostatni dnia 30. września.

Na szlaku **Nowy Sącz-Orłów:**

Pociągi osobowe Nr. 413 i 416, pierwszy odchodzący z Orłowa o godzinie 6 min. 10 rano, drugi odchodzący z Nowego-Sącza o godzinie 5. po południu, kursują po raz ostatni dnia 30. września.

Natomiast pociągi robocze, kursujące między Nowym a Starym-Sączem, oddają się z dniem 1. października do użytku podróżującej Publiczności.

Wymienione pociągi robocze, prowadzące wagony 2-giej i 3-ciej klasy kursować będą według następującego

Rozkładu jazdy:

Nowy-Sącz — Stary-Sącz		Poc. robocze	Poc. robocze	Stary-Sącz — Nowy-Sącz		Poc. robocze	Poc. robocze
Kilom.	Stacje	448	450	Kilom.	Stacje	447	449
		II. III.	II. III.			II. III.	II. III.
—	Nowy-Sącz . odjazd	5[28]	6[36]	—	Stary-Sącz . odjazd	6[17]	7[06]
7·2	Stary-Sącz . przyj.	5[48]	6[56]	7·2	Nowy-Sącz . przyj.	6[37]	7[26]

Godziny podane podług południka peszteńskiego. — Czas nocny od 6[00] wieczór do 5[59] rano oznaczony jest podkreśleniem cyfer, oznaczających minuty.

Rozkład jazdy na wszystkich innych szlakach c. k. północno-wschodnich kolei państwowych nie podlega żadnej zmianie, co na osobnych już ogłoszonych plakatach zostało uwidocznionem.

Wiedeń, we wrześniu 1888 r.

C. k. Jeneralna Dyrekcja.

KONKURS.

Przy Wydziale Rady powiatowej w Złoczowie opróżnioną jest posada prowizorycznego urzędnika technicznego z płacą miesięczną 60 złr., dyetami 1 złr. i kilometrowem po 12 ct. od 1. stycznia 1889. Kandydaci ubiegający się o tę posadę, zechcą wnieść podania do Wydziału powiatowego najdalej do 30. października 1888 i załączyć dowody odbytych studjów technicznych, praktycznego uzdolnienia (szczególnie znajomości budowy i administracji dróg), tudzież poświadczenia wieku i dotychczasowego zatrudnienia. 2827

Wydział powiatowy w Złoczowie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Jana Mittiga.